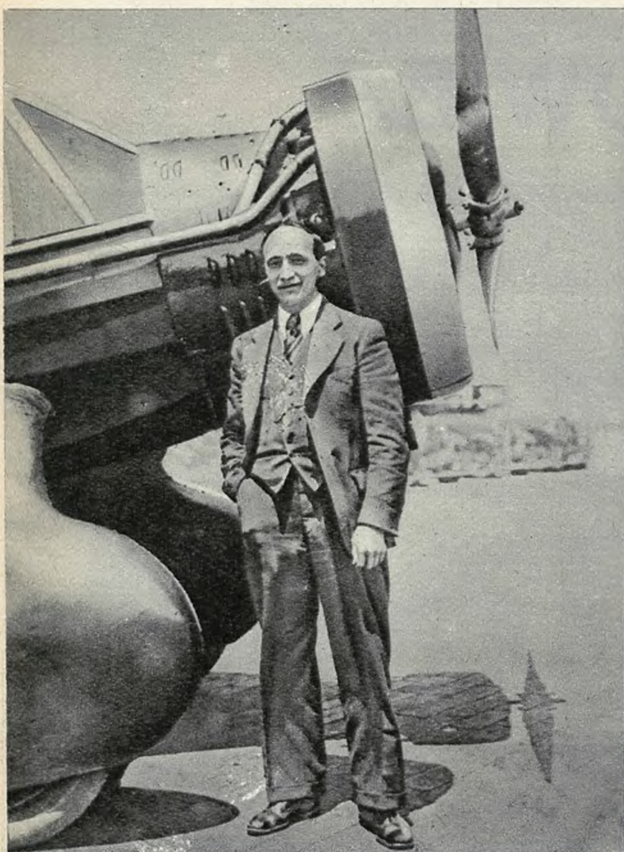
ŚWIATOWID

LAJKONIK W KRAKOWIE.



Corocznie w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie pochód Lajkonika. Tradycja obchód ten wiąże z napadem Tatarów na Kraków, odpartym przy pomocy włóczków zwierzynieckich. Włóczkowie ci odniósłszy zwycięstwo, przebrani za Tatarów, wkroczyli później z triumfem do miasta. Tego roku Lajkonik udał się doskonale, a widowisko to było na całą Polskę transmitowane przez radjo. Zdjęcie przedstawia Lajkonika w kostjumie, zaprojektowanym przez Stanisława Wyspiańskiego.

Z OSTATNIEJ CHWILI.



Czyżby nowa ofiara Oceanu? — Przed kilku dniami wystartował do lotu przez Atlantyk lotnik polski Stanisław Hausner z New Jersey w Stanach Zjedn. A. P. do Warszawy. Niestety od tego czasu wszelki słuch o nim zaginął, tak że zachodzi obawa, że bohaterski lotnik padł ofiarą katastrofy. Zdjęcie przedstawia Hausnera na chwilę przed odlotem.
Keystone — London.

Na prawo: **Dookoła niewyjaśnionej tajemnicy.** W Nowym Jorku aresztowano niejakiego Fritza Duquesne (na zdjęciu) osobnika o awanturniczej przeszłości. W śledztwie przyznał on się, że należąc w czasie wojny do wywiadu niemieckiego, spowodował dnia 5. czerwca 1916 r. katastrofę pancernika „Hampshire", na którym jechał generalissimus angielski Lord Kitchener. Czy zeznania Duquesne'a są prawdziwe, okaże przyszłość.





Miss Earhart w Paryżu. Do stolicy Francji przybyła lotniczka Earhart, która dokonała lotu z Ameryki do Irlandji. Napływ publiczności, żądnej zobaczyć miss Earhart, był tak wielki, że musiano sprowadzić na dworzec St. Lazare specjalne rezerwy policji, które tylko z trudem opanowały sytuację.
Keystone — Paris.



Morderstwo z zazdrości. Przed warszawskim sądem stanęła ks. Woroniecka, oskarżona o zastrzelenie swojego narzeczonego kupca śp. Boya. Na fotografji ks. Woroniecka na ławie oskarżonych.
Keystone — Paris.

Na prawo: **Z konserwatorjum muzycznego we Lwowie.** W tych dniach urządzono w Konserwatorjum lwowskiem popis rytmiki (na zdjęciu), który wykazał doskonałe wyszkolenie klasy prof. Kluga.



NAD ŚWITEZIĄ.

„Ktokolwiek będziesz w nowogrodzkiej stronie,
Do Płużan ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać swe konie,
Byś się przypatrzył jeziorn".
A. Mickiewicz.

Wprawdzie dwa mamy jeziora na ziemiach północno-wschodnich o nazwie Świteź, jedno jednak tylko opromienione blaskiem poezji Mickiewiczowskiej, położone w pow. nowogródzkim stało się celem niezliczonych wycieczek z najdalszych stron kraju.

Inne jeziora w Polsce są może nawet piękniejsze, bardziej malowniczo położone (Dryświaty, Wigry itd.), a napewno większe, bardziej imponujące rozlewiskiem wód, jak Narocz o powierzchni 8.050 m., jednak Świtezi Mickiewiczowskiej nie dorówna żadne, dzięki naszemu odczuciu i wejrzeniu wewnętrznemu. Dopóki żywą będzie poezja Mickiewicza, Świteź nie przestanie nas wzruszać i być źródłem nastrojów romantycznych.

Jezioro kształtu owalnego (około 10 klm. obwodu), całe otoczone jest pięknym lasem sosnowym, dębowym i grabowym. Każdy brzeg posiada swą nazwę. Mamy więc brzeg wschodni zwany „Niedźwiedziną", mamy „Pieszczankę" i „Świeciankę" od miejscowości pobliskiej tejże nazwy. Przybrzeżny pas lasu od południa stanowi wraz z jeziorem rezerwat nietykalny zabytkowo-przyrodniczy, pozostający pod opieką Państwowej Komisji Ochrony Przyrody. Rezerwat posiada rzadkie okazy roślinne. Za czasów carskich nad jeziorem stała karczma-zajazd, gdzie już wówczas liczne wycieczki mogły znaleźć prowizoryczne, bardzo prymitywne schronienie.

Wśród ciszy wieczoru do późnej nocy rozlegał się śpiew polskich pieśni rzewny i tęskny, lub na murawie wiedziono ochocze tańce: polki i mazura, w których wyładowywała się energja rogatej duszy polskiej! Niema dworku polskiego na Litwie, gdzieby nie żyły wspomnienia cudnych chwil spędzonych nad Świtezią.

A owa wielka gościnność dworów położonych wokół Świtezi! Może nawet za często pod białe ganki dworków szlacheckich zajeżdżały nietylko bryczki dalekich sąsiadów, ale i furmanki żydowskie, zwożące gości z Kongresówki lub Małopolski, rzadziej z Poznańskiego. Zawsze jednak znalazło się gościnne i uśmiechnięte oblicza gospodarzy.

Po wojnie pochyliły się do upadku dwory polskie. Burza wojenna zmiotła niejedną gościnną sadybę polską. Któżby mógł w czasach obecnych nadużywać gościnności zubożałych dworków? Rozumiejąc ten stan rzeczy, przed kilku laty z inicjatywy Nowogródzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i przy wydatnem poparciu finansowem woj. nowogródzkiego, powstało nad Świtezią schronisko dla turystów — piękny i obszerny budynek w pobliżu jeziora i traktu horodyskiego, w miejscowości zwanej „Świcianka". Na miejsce dawnych dwóch — trzech łodzi rybackich, obecnie kołyszą się na jeziorze łodzie żaglowe i wioślarskie. Ruch turystyczny jest wielki. Zwłaszcza od maja do sierpnia. Ażeby zabezpieczyć brzegi od zniszczenia, zarząd lasów państwowych zmuszony był wprowadzić druciane ogrodzenia. Nieładne one, ale konieczne!

Fr. Hryniewicz.



Jezioro Świteź w województwie nowogrodzkiem, opiewane przez Mickiewicza. Leży 195 m. nad poziom morza, obejmuje półtora kilometra kwadr. obszaru, największa jego głębokość sięga 13 m. Obecnie zaliczone zostało do rezerwatów przyrody.

Obok:

Dziewczyna z zaścianka szlacheckiego z okolic Świtezi.

FOT. J. BUŁHAK — WILNO.

BIEG KOLARSKI KRAKÓW-KATOWICE-KRAKÓW

Na mecie w Krakowie.







Na lewo: Sygnał oznaczający, że w odległości kilkuset metrów znajduje się półmetek.

W kole: Zwycięzca w wyścigu Więcek z Bydgoszczy

Poniżej: Naprawianie defektu. Obok wóz komandorski i komisja sędziów. Drugi od prawej redaktor Choczner, jeden z najlepszych znawców sportu kolarskiego w Polsce.

Niedziela. Godzina 6-ta rano. Przed Pałacem Prasy w Krakowie gromadzą się zawodnicy, którzy zgłosili się do wyścigu kolarskiego „Kraków—Katowice—Kraków". Jest ich stukilkudziesięciu. Padają ostatnie badawcze spojrzenia na maszyny, a przedewszystkiem na gumy i powoli formuje się orszak, który rusza na Błonia. Tam następuje start. Droga nie jest szczególna, gdyż w sobotę padał deszcz. Zawodnicy jadą jednak w tempie 30—40 km. na godzinę. Na pierwszy rzut oka widać, że o pierwsze miejsca kompetować będą obok Ślązaków (Dłucik i Ligoń) Krakowianin Duda i Wielkopolanin Więcek. Ten ostatni prowadzi niezmordowanie, mając tuż za sobą Dudę, Dłucika i Wencla. Na półmetek w Katowicach, jako pierwszy przybywa Dłucik, w czasie 2 godz. 40 min. W drodze powrotnej faworytów prześladuje pech. Ligoniowi spada łańcuch, Dłucikowi defektuje maszyna, Gneza także zatrzymuje się na przymusowy odpoczynek. Jako pierwszy do Krakowa przybywa Więcek w czasie 5.42 godz., a za nim Duda i Dłucik. Po południu nastąpiło w Pałacu Prasy rozdanie nagród, poprzedzone przemową red. Dra Flacha.

Podkreślić należy sprawne funkcjonowanie komisji sędziowskiej pod niezawodnem kierownictwem kapitana związkowego red. Chocznera.

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.









Generał Sikorski powrócił do kraju. W tych dniach przyjechał do Warszawy z Paryża generał Władysław Sikorski, który bawił we Francji, poświęcając się studjom wojskowym. Zdjęcie nasze przedstawia p. Generała w jego gabinecie pracy w Warszawie.

Dorys — Warszawa.

Powyżej: **Czarująca księżniczka Lai.** W teatrze „Nowości" w Warszawie w operetce p. t. „Kwiat Hawaju" wystąpiła znana w kołach towarzyskich stolicy p. Greta Turnai (na zdjęciu) w roli księżniczki Lai, odnosząc pełny sukces i zdobywając żywiołowe oklaski.

Ag. Fot. „Światowida".

Chrześniak Marszałka Piłsudskiego. Dnia 25 maja odbyła się w Belwederze uroczystość chrztu syna p. wicemarszałka Sejmu dra Polakiewicza. Ojcem chrzestnym był p. Marszałek Piłsudski, a matką prof. Janina Sacharewiczowa z Wilna. Chłopcu (na zdjęciu), który liczy półtora roku, nadano imię Adam.

Ag. Fot. „Światowida.

W kole: **Nowy kanclerz niemiecki.** Po dymisji Brüninga na czele nowego rządu niemieckiego stanął von Papen (na zdjęciu). Należy on do prawego skrzydła centrum i będzie szedł po linji interesów junkrów pruskich, reprezentując ich politykę odwetu i nienawiści. Pierwszym aktem politycznym von Papena będzie rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, które dadzą niewątpliwie większość Hitlerowi.

Keystone — Berlin.

ATAK GAZOWY NA TARNÓW.

Zostałem przydzielony do kwatery prasowej w Tarnowie w charakterze... korespondenta wojennego.

A jakże!

Po południu bowiem ma nastąpić na to miasto atak lotniczo-gazowy i zamienić je w kupę gruzów. Na szczęście jednak władze wczas uprzedzone o tych zamiarach, zarządziły ostre pogotowie, zarówno wojskowe, jak i cywilne. Wydały więc do ludności odezwę i przepisy, postanawiające, co należy czynić na wypadek alarmu, dokąd chronić się i jak zachowywać się zarówno na ulicy, jak i w zamkniętych mieszkaniach. Zmobilizowano straże pożarne, poddano generalnej próbie maski gazowe, zalepiono na krzyż okna skrawkami papieru, aby uchronić je od wstrząsów, ustawiono w kilku punktach posterunki obserwacyjne, słowem uczyniono wszystko, aby miasto i ludzi zabezpieczyć przed katastrofą, i przeszkolić...

Mija godzina za godziną. Już dobrze po południu, a lotników jakoś nie widać. Więc obywatele tarnowscy snują się po ulicach zdenerwowani.

— Uj, ja się bardzo boję — mówi brodady kupiec. — Bo co będzie, jak oni się pomylą i puszczą prawdziwy gaz?

— Nic nie szkodzi, mogą puścić prawdziwy — odpowiada towarzysz. — Ja się nie boję!

— Dlaczego się nie boisz?

— Bo moja familja jeszcze wczoraj wyjechała na wieś, a ja wyjeżdżam za chwilę. Do widzenia z panem.

Jakiś dobrze poinformowany polityk uśmiecha się znacząco.

— Bo to widzi pan — tłumaczy znajomkowi przy bombce piwa — czy panu wiadomo, że nie wszyscy dostali maski gazowe...

— A kto dostał?

— Ano przeważnie ci, co nie należą do opozycji.

— Ejże?

— Zaręczam panu, nasza służąca Marysia słyszała to od pewnego strażaka, którego narzeczona głosowała na jedynkę. Jest więc dobrze poinformowana.

O godzinie 2-ej przeraźliwy i urywany ryk syren zwiastuje ostre pogotowie. Znak to, że eskadra nieprzyjacielska już się zbliża. Stosownie do instrukcji, zaczyna się zamykanie sklepów i okien, a otwieranie bram. Ale ubiega jeszcze dobrych kilka godzin, zanim nareszcie o godz. 5.45 nad miastem ukazuje się klucz samolotów. Jest ich dziewięć, jadą w szyku bojowym i rozpoczynają rzucanie bomb.

Kilka straszliwych detonacyj wstrząsa powietrze. Teraz nawet najbardziej odważni biorą nogi za pas i uciekają na łeb na szyję, chowając się po domach.

— Gaz, gaz — słychać zdenerwowane okrzyki.

Ubieramy co rychlej maski, bo zaczyna szczypać w oczy. Początkowo nie można złapać oddechu, ale powoli płuca przyzwyczajają się do nowych warunków i jakoś to idzie. Swoją drogą wytrzymać kilka godzin w takiej masce, to sztuka nielada!

Naprzeciwko nas na Krakowskiej ulicy wybucha pożar w starostwie. Markują go chmury dymu, wydobywające się z bramy. Na jezdni leży kilka „trupów", przeważnie młodych chłopców, którzy już od wczoraj przyspasabiali się do odegrania swych ról. Mają więc leżeć nieruchomo, niby straszliwe ofiary bomb i nie reagować na żadne pytania, ani wstrząśnienia. Wnet otacza ich gromada gapiów.

— Czy on naprawdę zemdlał? — słychać powątpiewania.

— E, pewno udaje, możemy zresztą zaraz spróbować. Mam tu właśnie ze sobą szpilkę.

Na wspomnienie szpilki „trup" wstrząsnął się, jakby go ciarki przeszły, ale nie uciekł. Wnet potem zajeżdża karetka Pogotowia Ratunkowego i dwie bardzo przystojne sanitarjuszki zabierają trupa do szpitala. Zaraz potem przybywa straż pożarna, aby ugasić pożar starostwa. Ma się rozumieć ludzie i konie w maskach.

Godzina 7-ma znowu przeciągły gwizd syren i westchnienie ulgi. Napad bowiem skończony, powtórzy się jeszcze w nocy, ale na razie można zdjąć maski i oddechać swobodnie. Twarze wszystkich rozjaśniają się, kilku jednak obywateli nie może ukryć w dalszym ciągu przerażenia. Są wystraszeni i zdenerwowani do ostateczności.

— Czego się panowie boicie? — pytam ich — przecież niebezpieczeństwo już minęło.

— Jakto minęło, niech pan spojrzy na tego pana.

Patrzę i widzę starszego chuderlawego pana z teczką pod pachą.

— Któż to taki?

— To jest przyszły komornik, od 1 lipca obejmuje posadę, a przyjechał już dzisiaj i chodzi po mieście. I pan chce, żeby się nie bać?

Nie pytałem dalej, tylko także uciekłem. *J. L.*

Płonący gmach starostwa w Tarnowie.



U góry na lewo: Zabytkowy renesansowy ratusz w Tarnowie. Na wieży tego ratusza znajdowało się stanowisko obserwacyjne.

Na lewo: Strażacy w maskach i ubraniach przeciwiperytowych.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Zaklejone papierami okno. Paski te nalepione na krzyż chronią szyby od wstrząsów i pęknięcia.

U góry na prawo: Publiczność uciekająca w popłochu z ulicy Krakowskiej na odgłos bomb, rzucanych z aeroplanów. Oczywiście bomby te były markowane przez nieszkodliwe petardy.

Na prawo: Sanitarjuszki ubierające z uśmiechem maski gazowe.

POLACY Z AMERYKI CIĄGNĄ DO POLSKI.

Z górą 600 pasażerów przywiózł nasz „Pułaski“ z Ameryki w ostatnich dniach maja do Gdyni — w tem 300 członków zbiorowej wycieczki polskiej z Cleveland, O.

Jest to cyfra w dzisiejszym zastoju żeglugi wprost imponująca, jeśli zważymy, że największe kolosy świata, zdolne pomieścić kilka tysięcy ludzi, pływają dzisiaj po oceanach i morzach smętnie puste, wioząc niejednokrotnie zaledwie dziesiątki pasażerów, gubiących się jak zabłąkane sieroty w labiryntach sal, kajut i korytarzy takich olbrzymów transoceanicznych.

Niewątpliwie do tego ożywienia ruchu pasażerskiego na naszych statkach przyczynia się w znacznej mierze patrjotyczna Polonja amerykańska, która w podróżach swoich między Nowym światem a Polską z zapałem popiera polską Linję.

Ostatnią wycieczkę Polonji, o której mowa, zorganizowała Liga Organizacyj polskich w Cleveland, a poprowadził ją p. Z. P. Zakrzewski, z którym nawiązujemy rozmowę.

P. Zakrzewski bawił przed 10-ciu laty w Gdyni i nie znajduje słów uznania dla fenomenalnego wprost tempa rozwoju miasta i portu. O podróży odbytej na statku „Pułaski“ zarówno p. Zakrzewski, jak i przybyli z nim nasi rodacy, wyrażają się w słowach jaknajpochlebniejszych, chwaląc zalety i wygody naszego parowca, oraz podkreślając sprawność kierownictwa dowódcy statku kpt. Stankiewicza.

— Jak dawno istnieje Liga w Cleveland?

— Założyliśmy ją w 10-tą rocznicę zwycięstwa Polski nad Sowietami, tj. w roku 1930. Zasadniczym jej celem jest skupienie rozproszonych sił polskich w jedno ciało reprezentacyjne dla sharmonizowania naszych poczynań narodowych na gruncie amerykańskim. Należy do niej przeszło 100 ugrupowań polskich z Cleveland i okolicy.

— Jak liczna jest Polonja polska w Cleveland?

— Przeszło 130.000 głów.

— Czy są już jakie rezultaty zjednoczenia Polonji clevelandzkiej w Lidze?

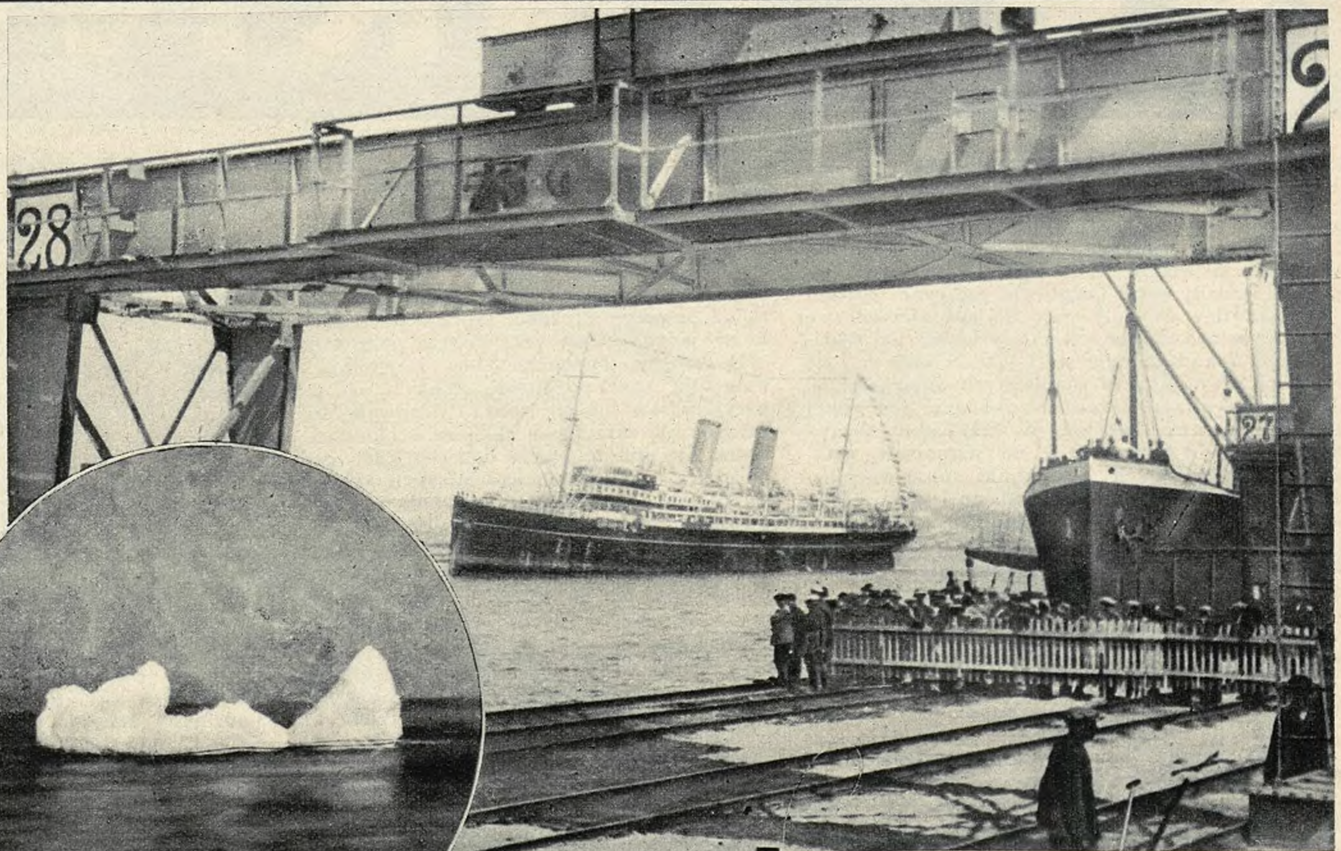
— Owszem, nawet dość duże. Ostatnio np. po wygraniu batalji wyborczej przez partę polityczną przez nas popieraną, zdobyliśmy stosunkowo znaczne wpływy w mieście. Ogółem mamy teraz w Cleveland 2 radnych miejskich Polaków, dyrektora parków i majątków miejskich, komisarza ulic i kilka pomniejszych stanowisk.

Z pomiędzy wybitniejszych członków wycieczki należy wymienić ks. Kozłowskiego z Brooklyna, ks. S. Grygljaka z New Haven, Conn, oraz ks. P. Madziarza z Manchester, N. H., dalej panią Sarnowską z synem mecenasem Sarnowskim, p. M. Kościołka z Niagara Falls, p-nią W. Twardowską z N. Jorku, p-nią Kilarską, pp. Zarembskich z Newarku itd.

Bogaty przemysłowiec p. Marjan Żołnierczak z Akron O., który po wielu latach spędzonych w Ameryce zawitał na półroczny pobyt do Polski, przywiózł ze sobą własne luksusowe auto i szofera murzyna, budzącego sensację zarówno na statku, jak i w Gdyni po wylądowaniu.

Rozmowy z naszymi rodakami mijają szybko — wszyscy spieszą się, by jaknajrychlej stanąć na ziemi polskiej, przeto żegnamy się serdecznie, składając życzenia miłym gościom z za oceanu, aby pobyt ich w Polsce przyniósł im wiele jaknajmilszych wrażeń.

Gdynia. R. W.



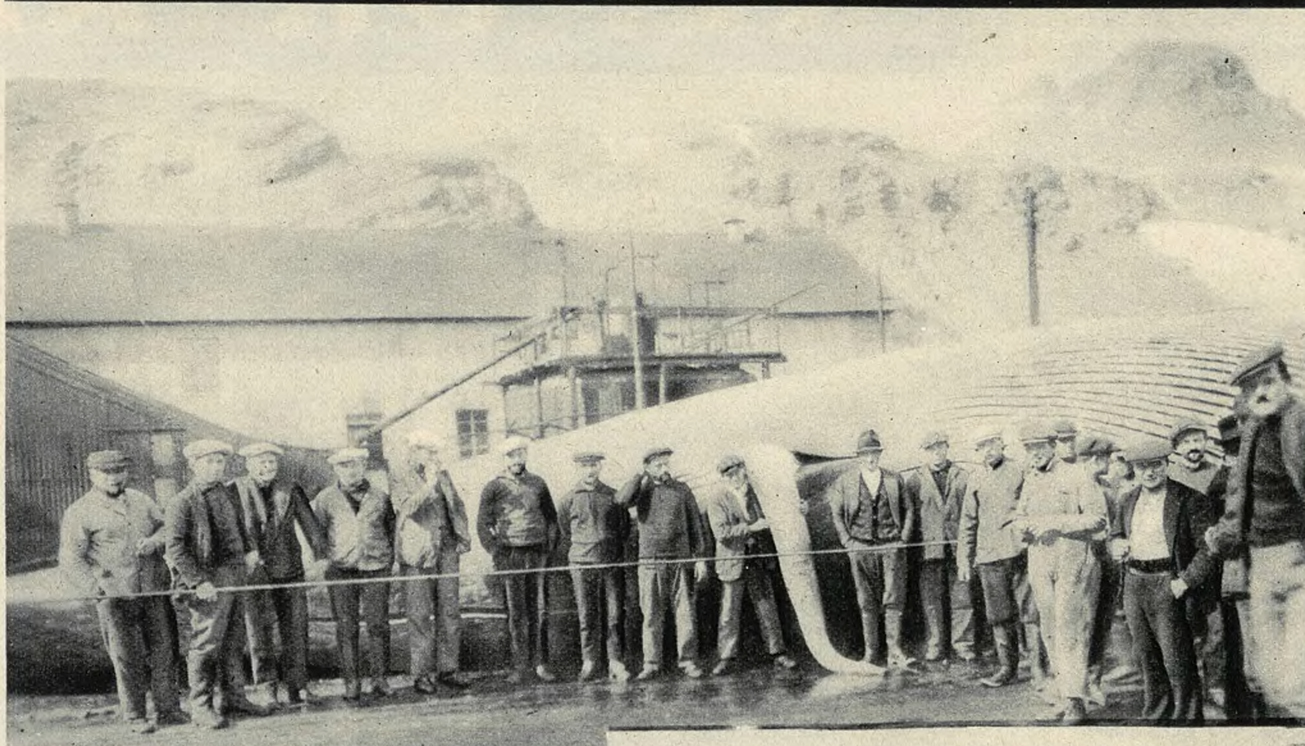
Transatlantycki okręt Linji Gdynia-Ameryka „Pułaski“ wpływa do przystani w Gdyni, wioząc zgórą 600 pasażerów — w tem 300 członków zbiorowej wycieczki Polonji amerykańskiej.

W kole: Statek „Pułaski“ natrafił na pasmo gór lodowych na Oceanie, w odległości stu mil na wschód od Nowej Funlandji, które szczęśliwie wyminął.



Obok: Rodacy zebrani na skraju przystani Linji Gdynia-Ameryka w Nowym Jorku żegnają odpływający do Polski okręt „Pułaski“.

POLSCY ŁOWCY FOK NA SUD GEORGJI.



Polscy wielorybnicy na Południowej Georgji.

Może nie wszystkim wiadomo, że największą, najdalej na południe wysuniętą osadą polską jest wyspa Sud Georgia. Wyspa ta, mająca 4075 km kwadr., znajduje się w posiadaniu angielskiem i leży w odległości 1900 klm. na wschód od Ziemi Ognistej, mniej więcej na wysokości przylądka Hoorn. Dzierżawią ją kapitaliści argentyńscy i norwescy, którzy założyli tu stację dla połowu wielorybów i fok. Na Sud Georgji przebywa wszystkiego około 400-tu ludzi, narodowości norweskiej, angielskiej, argentyńskiej, a przedewszystkiem polskiej. Polaków tam jest około 40-tu.

Szczegółów tych udzielił nam nasz rodak marynarz i wielorybnik Piotr Ryncarz z Borku pod Bochnią, który w tych dniach powrócił z Sud Georgii do Polski i odwiedził naszą redakcję.

— Jak się wam powodziło w Georgii? — pytamy Ryncarza.

— Całkiem dobrze, ja i moi towarzysze wywędrowaliśmy z Polski do Argentyny i tam zgodziliśmy się na statek wielorybniczy „Tyhuka“ za „cortatorów“.

— Cóż to są ci „cortatorzy“?

— To znaczy tyle, co masarzy, sprawiających wieloryby i foki. Robota to bardzo ciężka, wymagająca zdrowia, bo klimat na Sud Georgji jest bardzo ostry, to też mało kto chce się zgodzić na taką pracę. My Polacy nie lękaliśmy się jednak i udaliśmy się w daleką podróż, aby zarobić trochę pieniędzy.

— A skąd byli ci inni Polacy?

— A był niejaki Grubianin od Wilna, Ostepowicz z Białegostoku, Piec z pod Bochni, Maślanka z Radziszowa, Zebek z Limanowej i wielu innych. Założyliśmy sobie nawet bibljotekę polską.

— A wiele zarabiacie na takiej wyprawie?

— Wyjeżdża się z Argentyny we wrześniu, a wraca w maju. Zarobek wynosi około 1.500 pesów. Otrzymuje się bowiem 120 koron norweskich miesięcznie i jedną orę (2 grosze) od beczki tłuszczu. Robota jest bardzo ciężka. Przedewszystkiem polujemy na wieloryby i na foki, tylko dla uzyskania tranu. W okolicach Sud Georgii znajdują się olbrzymie stada fok.

— To i futer musieliście przywieźć dużo?

— Ani jednego, bo musi pan wiedzieć, że są trzy gatunki fok. Najmniejsze poławia się u wybrzeży Urugwaju, ale futro ich nic nie warte. Tak samo nieprzydatne są futra fok z Sud Georgii. Dopiero te z okolic ściśle polarnych dostarczają owych wartościowych futer, które są przedmiotem marzeń wszystkich kobiet.

— Więc poco zabijacie foki?

— Dla tłuszczu. Sprzedaje się go potem fabrykom mydła, przyczem głównymi odbiorcami są Belgja, Niemcy i Sowiety. Teraz jednak handel zamarł prawie zupełnie.

— Kryzys?

— A tak, kryzys. Wracając jednak do fok i wielorybów, muszę panu powiedzieć, że obecnie stanowią one surowiec, z którego robi się nawozy sztuczne. Dlatego powietrze jest na Sud Georgii, że niech ręka Boska broni. Odludzie to także straszne.

— Do jakiej ziemi najbliżej?

— Do wysp Falklandzkich, „wszystkiego“ 6 dni jazdy okrętem. Jeździliśmy tam nieraz po ziemniaki i tytoń.

Tyle nasz informator. Pożegnaliśmy go, prosząc, aby powróciwszy do Sud Georgii, zawiózł od nas pozdrowienia dla tej garstki rodaków, która daleko na bezbrzeżnym oceanie trwa na posterunku pracy. Byliby oni bardzo radzi, by ktoś z Polski przysłał im książki lub gazety. Adresować należy: Island Sud Georgia, Compania Argentina de Pesca, Estation Grydwiken, via Norwegja. WPan Rogalski.







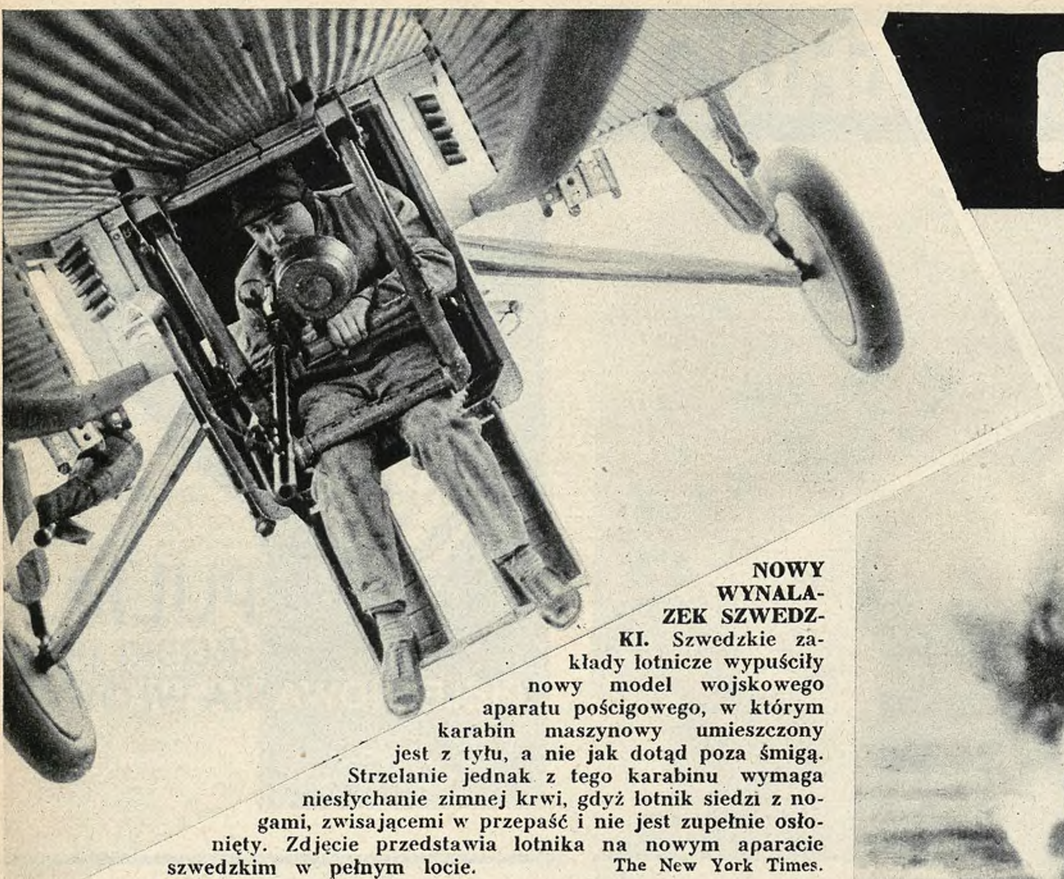
Statek służący do połowu fok w okolicach polarnych.

W kole: Polski wielorybnik z harpunem.

Na prawo: Koń morski u wybrzeży wysp Falklandzkich.

Wszystkie zdjęcia Ryncarza, Sud Georgja.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



NOWY WYNALAZEK SZWEDZKI. Szwedzkie zakłady lotnicze wypuściły nowy model wojskowego aparatu pościgowego, w którym karabin maszynowy umieszczony jest z tyłu, a nie jak dotąd poza śmigą. Strzelanie jednak z tego karabinu wymaga niesłychanie zimnej krwi, gdyż lotnik siedzi z nogami, zwisającemi w przepaść i nie jest zupełnie osłonięty. Zdjęcie przedstawia lotnika na nowym aparacie szwedzkim w pełnym locie. The New York Times.



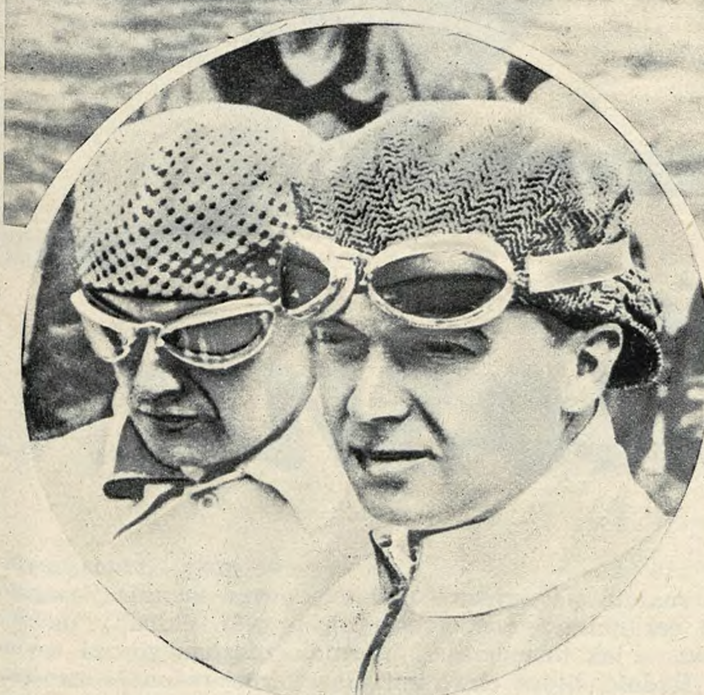


Powyżej: **DLACZEGO SPŁONĄŁ I ZATONĄŁ?** Pomimo drobiazgowego śledztwa dotąd nie udało się ustalić, co właściwie spowodowało wybuch pożaru na statku „Georges Philippar"? Niektórzy przypuszczają, że katastrofa ta jest dziełem agentów sowieckich, względnie tajemniczych zbrodniarzy. Na zdjęciu płonący okręt „Georges Philippar" na chwilę przed zatonięciem. Presse-Photo.

Na lewo:

NA PAMIĄTKĘ BITWY POD SKAGERRAKIEM. W nocy z dnia 30/31 maja 1915 r. została stoczona największa w dziejach świata bitwa morska pomiędzy flotą angielską a niemiecką. Początkowo Niemcy odnieśli pewne sukcesy, ale wkrótce potem angielskie pancerniki przeważyły szalę zwycięstwa na stronę Wielkiej Brytanji. Straty po obu stronach były bardzo poważne. Na pamiątkę tej bitwy co roku w Niemczech odbywają się wielkie uroczystości, których kulminacyjnym punktem jest zaciąganie warty w Berlinie przez oddziały marynarki wojennej. Tegoroczna uroczystość została zamącona przez komunistów, którzy urządzili demonstrację przeciwko wojsku. Na zdjęciu policjanci, aresztujący komunistę, wznoszącego antimilitarystyczne okrzyki. Keystone — Berlin.

POWÓDŹ W ANGLJI. Cała południowa Anglja, wskutek długotrwałych deszczów i wylewów rzek znalazła się pod wodą. Zdjęcie przedstawia farmę ks. Walji Lanton zalaną przez wylew rzeki Trent. Keystone — London.



W kole: **CARACCIOLA CIĄGLE BEZKONKURENCYJNY.** Dnia 29. maja w wyścigach automobilowych na Nürburgringu w Niemczech zwyciężył Caracciola (na zdjęciu) na wozie „Alfa-Romeo", osiągając średnią szybkość 113.78 km na godzinę i bijąc temsamem dawny rekord ś. p. Morgena.



Na prawo: **DYMISJA KANCLERZA BRUENINGA.** Licząc się z nową sytuacją wytworzoną przez ciągłe sukcesy Hitlerowców, którzy w wyborach do sejmu pruskiego i w Oldenburgu wzmocnili znacznie swój stan posiadania, prezydent Hindenburg postanowił ster rządu w Niemczech oddać w inne ręce. Spowodowało to dymisję dotychczasowego kanclerza Brüninga (na zdjęciu), którego pozycja stała się nie do utrzymania. — Niewątpliwie także dr. Brüning pada ofiarą wpływowych generałów Reichswehry, którzy zaczynają obecnie w Niemczech odgrywać coraz większą rolę. Przed ich wolą musi skapitulować nawet prezydent Hindenburg. R. Sennecke — Berlin.

FELIKS DANGEL (WILNO)

POLOWANIE NA KOZŁY.

Na jasnej zieleni leśnego podszycia drgała i jarzyła się złota mozaika plam słońca...

Tonąc w kaskadach życiodajnych jego strumieni, stary bór sosnowy oddychał ciepłym i balsamicznym wiewem żywicy... Po pajęczynowej przędzy słońca drgała cisza wiosennego przedpołudnia...

Gdiześ tam w zbitej masie zieleni wołała znudzonym głosem kukułka, interpunktując każdą sylabę swego „a ku-ku"...

Wielki żółty trzmiel huczał w dzikich malinach...

Wąska ścieżka leśna od lat nienawiedzana i kobiercem trawy porosła, ginęła w ciemnych zagajach widnokrąg zamykających...

Aż wtem, cichutki jakiś akord targnął ciszą leśną...

Zatrzeszczała gałązka...

Trzmiel zahuczał i pobiegł w gąszcz leśny, bucząc głośno... Na zielonym tle dróżyny zarysowała się rdzawa plama zwierzęcia...

Suną sarny...

Wyraźnie rysują się ich pięknie skrojone sylwetki, obramowane konturem słońca... tak cicho i bezszelestnie, jak boginki leśne...

Jedna po drugiej, raczej do widziadeł leśnych podobne... Za niemi kozioł...

Oto przystanął na chwilę, jak gdyby zaskoczony przestrzenią leśnej halizny...

Sprężył zgrabną głowinkę, nastawił uszy, wśród których jak brunatne igiełki, strzeliście sterczą rozroża...

To „szóstak"...

Czarne perełki wielkich ocząt lustrują las...

Ale w lesie cicho teraz i spokojnie...

Rogacz zakołysał się w tanecznym skoku i pobiegł za stadkiem...

Jeszcze tylko w zielonym gąszczu trzasła pod nim sucha gałązka, złamana w biegu...

Tylko miarowo, nudnie kukała kukułka...

— — — — — — — — — —

Na wielkiej mokradłowej łące powstawał biały tuman wieczornego oparu. Niebo z błękitu spłynęło w wspaniały fiolet zachodu, na tle którego jak mały czarny krzyżyk rysowała się sylwetka kołującego jastrzębia. Gwarne zespoły drobiazgu ptasiego układły się do snu, tylko gdzieś tam nad rzeczółką chrapała słonka...

— Czy tu zasiądziem?

— Tam trochę dalej, poza krzakami jałowca.

— A wyjdą?

— A Boh ich wiedaje panocek? Takiemu to i nienakonesz. Wyjdzieć, gdzie jemu ochota.

Z wybranego stanowiska widać dokładnie ciemną ścianę boru, którego kolumnady sosen giną już w mroku i zlewają się w wielki ciemny pas oliwkowej zieleni...

Ponad ciemną smugą lasu zabłyskotała pierwsza gwiazda wieczorna...

A w kniei dziać się poczęły nocne czary...

Oto zahukała płaczliwie sowa, w zagajach zakwiliło coś cicho, jak dzieciątko przez sen...

Na tle boru zarysowały się szare jakieś cienie...

Czy to duszkowie leśni?...

Jedna, dwie, trzy, zamigotały w posuwistych susach sarny. A tam dalej nieco na uboczy, kończąc orszak boginki Djany, pogalopował kozioł...

Hierasim targnął mnie za rękaw...

— Heło, że i on...

— Za daleko...

— Tak i podejdzie bliżej, pośpiejem, tolko panok, kamarów nie biej, a to jon poczujeł!

Komary doprawdy stawały się nieznośne...

Krążyły krwiożerczą czeredą nad głową złowrogo brykając i drobnemi swemi nóżętami łaskotając po uszach i szyi...

No trudno... Kto chce zabić kozła, musi pocierpieć trochę... Ale kozioł się zbliża...

Bezkształtna z oddali jego szaro-ruda masa zamienia się w piękny rysunek zgrabnego zwierzątka...

Jest coraz blżej.

Opuścił łeb, skubiąc trawę... Opodal pasą się sarny...

Jeszcze krok, jeszcze dwa...

Zasłonił go teraz krzak jałowca, z poza którego rysują się tylko część jego tułowia i tylne nogi. Ale po chwili wypływa dalej... Jest może o trzydzieściu kroków od stanowiska myśliwskiego...

— Panok...

— Zaraz, zaraz...

— Tak i strilaj, a to komary nas zakusajut i kozioł poczujet' —

Sztucer ciąży jakoś nieznośnie, dreszcze emocji targają ręką...

Ale rozwagi, rozwagi za wszelką cenę i spokoju...

— Uwaga! — na łopatkę, tam, gdzie się zatrzymała teraz muszka broni...

Już!

Kozioł drgnął.

Skoczył wielkim galopem ku zagajom..

Więc jeszcze raz w biegu...

Stadko sarn, zestraszone i zdezorjentowane wystrzałami krąży bezradne w krzach jałowca... Ale kozioł zwalnia biegu, potyka się i upada.

— Sława Bohu — uż on i nasz...

Podbiegamy do „samiuka"... Leży wyciągnięty na zielonym dywanie łąki...

Śliczną główkę opiera bezwładnie o kiesz jałowcu... piękny i rycerski pazik kniei...

— — — — — — — — — —



Stado pasących się sarn.

Omal-że w każdej połaci ziem polskich, lasami porastającej, są sarny...

W lasach brzozowych, w czasach przedwojennych sarny zapełniały lasy i zagaje, chowając się wielkiemi nieraz stadkami...

Dziś niestety...

Orkany wojen wytrzebiły sarnę, a kłusownicy i wstykacze dokończyli dzieła zniszczenia...

W b. Królestwie Kongresowem w lasach Lubelszczyzny i w Małopolsce, dzięki sztucznej hodowli i opiece, zwierzostan sarni wzrasta z każdym rokiem. Na Pomorzu i w Poznańskiem jest saren jednak najwięcej...

Otoczona opieką, dokarmiana w czasie zim srogich, żyje i rozwija się sarna doskonale...

W czasie licznych wycieczek po lasach Szwajcarji Kaszubskiej, spotykałem sarny, omal-że przy każdej dróżynie leśnej... nielękliwe i oswojone z widokiem człowieka...

Na pięknie utrzymanych i kultywowanych terenach lasów ziem zachodnich, stanowi sarna nieodłączną, a piękną dekorację pejzażową...

Dyrekcje leśne na ziemiach wschodnich czynią wysiłki, aby ilość sarn wzrosła jaknajbardziej.

Ale wobec panoszącego się kłusownictwa... czy się to uda?

— — — — — — — — — —

— I jak my go teraz zabierzem, Hierasim?

— Ot, panoczek, na pleciach poniesiem pomaleńku.

Hierasim związawszy przednie racice z tylnemi, zwinnie zarzucił zabitego samiuka na plecy...

Mrok gęstniał zupełny, gdy myśliwi kroczyli ścieżyną ku ludzkim sadybom...

Nad wodami rzechotem gromkim plotkowały o nich żaby.







Na słonecznej plaży.

Promenada w Juan les Pins.

Wiosna na plaży.

Juan les Pins!

Jakże pragnęłam znaleźć się wreszcie nad morzem! I gdy teraz cel marzeń został osiągnięty, radość bezbrzeżna — jak to morze — ogarnia mnie niepodzielnie. Radość, którą chwilami mąci to jedno, że przyjechałam tu sama, że to, co się w Polsce nazywa kryzysem, a czego tu nie widzę wcale, nie pozwoliło Wam przyjechać ze mną.

Chciałabym mą radością zatem dzielić się z Wami!

Tu powietrze jest samem zdrowiem, tu słońce zlewa z niebios strumieniami życiodajny żar, a morze jest cudem natury, o ileż piękniejszym od wszelkich opisów i tworów wyobraźni! Moment, w którym ujrzałam je po raz pierwszy, zostanie na zawsze w mej pamięci. Żyję dotąd jak urzeczona wspaniałym widokiem szafirowych wód, łączących się na krańcu widnokręgu z błękitem nieba. Mam oczy pełne lazuru i widok ten zabiorę jako cenny dar tego uroczego zakątka ziemi.

Ale nie myślcie, że zapomniałam tutaj wśród szumu fal, jak u nas w lesie szumią drzewa i jak szczytami drzew płynie odwieczna muzyka boru! A kiedy morze ruchem drobnych fal biegnie do moich stóp, przypominają mi się nasze łany zbóż, falujące z powiewem wiatru.

Tak, i u nas jest pięknie, choć inaczej!

Gdy u nas po wieczornem „Anioł Pański", w wiejskim kościółku, myślą już wszyscy o spoczynku, tu o tej porze zaczyna się życie na nowo, w świetle jarzących świateł, bijących fontannami w górę i rzucających na morze długie, różnobarwne smugi! Zewsząd rozlegają się dźwięki muzyki, chłodny powiew wietrzyka niesie zapachy nieznanego mi kwiecia, a wokół krąży tłumnie rozbawiona i strojna publiczność.

Kawiarnie i restauracje przepełnione wesołym gwarem i jeszcze weselszą muzyką. Piękne balowe tualety pań zadziwiają mnie i pociągają oczy! Takich nie widziałam dotąd nawet na żurnalach paryskich w naszym domu.

Nie przechodzą one jednakże mego wyobrażenia tyle, co strój na plażę. Bo puściwszy wodze wyobraźni, można stworzyć wizje strojnych jak z bajki dam wielkiego świata, ale wyobrazić sobie panie różnego wieku w spodniach, jak się tu widzi przez dzień cały, to już trudniej.

Przeczytajcie ten list naszym znajomym z okolicy, to może i nie uwierzą, a tutaj tak jest naprawdę!

Gdy z rana wysypują się z hoteli i will panie, zdążające na plażę, otwieram szeroko oczy i siedząc cichutko na ławce ogrodowej, patrzę i wydziwić się nie mogę.

Wzorzyste i bardzo szerokie szarawary (to są te sławne pyjamy!), olbrzymie jak łopuchy kapelusze, nagie plecy i sandały na bosych nogach — oto przyjęty tutaj strój!

Nad wodą zrzuca się pyjamy i w lilipucim trykociku skacze się do morza. Muzyka gra, więc przy jej dźwiękach bawią się wszyscy w wodzie jak dzieci, których też jest tutaj dużo. Moją najmilszą zabawą jest gra w piłkę! Wielka, malowana w kolory tęczy, skacze ślicznie na roziskrzonych w słońcu falach, a wszyscy skaczą za nią, łapiąc i rzucając ją sobie wzajemnie!

Potem leżymy na wygrzanym piasku w palących promieniach słońca, które już opaliło mi skórę całkiem na brąz! A gdy gorąco zbytnio dokucza, szukamy ochłody w morskiej fali, która łagodnie i stale bije o piaszczysty brzeg.

Wiele osób korzysta i w dzień z licznych barów dancingowych na wolnem powietrzu i w przerwie między jedną kąpielą a drugą oddaje się rytmom rumby lub tanga. Trudno jest sobie wyobrazić — nie widząc — że tańczy się tutaj w kąpielowych strojach i pyjamach, a nikt się tem nie gorszy! Nawet do obiadu nie wszyscy się przebierają i dopiero wieczorem, po zachodzie słońca obowiązuje strój wizytowy, a dla pań nawet balowy. Ale są już także balowe pyjamy!

Napatrzywszy się tak wieczorem barwnemu tłumowi, idziemy zwykle na molo, lub spacerujemy daleko nad brzegiem morza, oddalając się zwolna od gwaru i muzyki. Podziwiamy wtedy ciemny granat nieba, usianego gwiazdami i chłoniemy zapach kwitnących krzewów i kwiecia. Piękna jest noc nad morzem, więc poimy się jej urokiem i wracamy w rozbawione tłumy z żalem, że płoszą jej czar rozgwarem wesołych rozmów i muzyki.

Oto tak żyje wielki świat nad wodami Côte d'Azur!

Alinka.



Na lewo: Pierwsze kroki na morzu.



U góry w kole: Cały dzień tańczy się w pyjamie.

BURZA NA PARNASIE ŁÓDZKIM.





Laureat nagrody artystycznej m. Łodzi, artysta-malarz Władysław Strzemiński.

Powyżej na prawo: „Wizja mistyczna“, obraz Władysł. Strzemińskiego.

Obok: Władysław Dobrowolski, artysta-malarz, bohater demonstracji w Radzie Miejskiej.

Sfery kulturalne Łodzi zostały przed kilku dniami wstrząśnięte niebywałym skandalem, jaki miał miejsce w tamtejszej Radzie miejskiej, podczas uroczystego aktu wręczania tegorocznemu laureatowi artystycznemu polskiego Manchesteru p. Władysławowi Strzemińskiemu, przyznanej mu nagrody. Oto bowiem w momencie kulminacyjnym uroczystości, kiedy p. Strzemiński dziękował Radzie za zaszczytne wyróżnienie, rozległy się z galerji okrzyki: Precz z bolszewizmem w sztuce! Precz z wywrotowcami w sztuce! Precz z kacapizmem! Okrzyki te pochodziły od znanego na gruncie łódzkim artysty Dobrowolskiego. Skoczył on na stół i odczytał deklarację, protestującą przeciwko przyznaniu nagrody p. Strzemińskiemu, jako propagatorowi destrukcji.

Na sali zapanowała szalona konsternacja. Dopiero po kilku minutch udało się przewodniczącemu opanować sytuację i usnąć Dobrowolskiego przy pomuocy woźnych ze sali. Na tem jednak sprawa nie skończyła się, gdyż p. Dobrowolski dnia następnego nadesłał do wszystkich gazet list otwarty, w którym wyjaśnia motywy swojego wystąpienia. Z drugiej strony zaś p. Strzemiński, twórca t. zw. unizmu, oświadcza, że pomimo ataków będzie stał niezłomnie przy swoich zasadach. Koncepcja unizmu przeciwstawia się wszelkim istniejącym dotąd kierunkom w sztuce nowoczesnej, nawet kubizmowi. Obrazy unistyczne wyprane są ze wszelkiej treści i rysunku i są właściwie tylko dekoracjami.

Można tego kierunku nie pochwalać, można go zwalczać, ale trzeba to czynić w sposób kulturalny. Dlatego wystąpienie Dobrowolskiego zostało potępione w całej Polsce.

FELJETON TYGODNIOWY. **Napisał BRUNO WINAWER.**

HISTORJA O KOPCIUSZKU.

O chemji przez długie lata mówiliśmy pogardliwie, z przekąsem. Cieszyła się wyraźnie złą opinją. Bohaterami powieści i dramatów byli inżynierowie, wynalazcy, astronomowie, podróżnicy — ale nie chemicy. Wyrabiali jakieś jedwabie i zapachy sztuczne, kolory, do których nie mieliśmy zaufania, brzydkie gazy i fatalne substancje wybuchowe. Lwia część żalów i pretensyj, strzał zatrutych, godzących w technikę współczesną, godziła w chemję.

Ale fakty mają własną wymowę i powoli zaczęliśmy w brudnym, zapaćkanym kopciuszku odkrywać pewne rysy sympatyczne. Chemicy wykazali, że można dobywać azot z powietrza, użyźnić nim glebę i zwiększyć przez to wydajność ziemi. Genjalnym chwytem zamienili węgiel na paliwo płynne, oddalili na długi czas widmo „głodu maszynowego“, usunęli przyczynę groźnych zatargów i walk o źródła nafty. Jęli stwarzać nowe materjały, nowe farby, metale przedziwnie lekkie, stal, wiecznie błyszczącą jak srebro, nierdzewiejącą. Pchnęli architekturę na nowe tory.

I nawet taki pomysł — zdawałoby się groteskowy, powieściowy, niewykonalny — jak zamiana zwykłego drewna na substancje jadalne stał się bliski, możliwy, realny, dzięki zdumiewającym pracom Bergiusa.

Ale może najbardziej przekonały niechętnych wyniki innych prac — biochemicznych. Cały nasz organizm jest właściwie wielką fabryką, życie — splotem procesów, reakcyj chemicznych i wielkie tajemnice naszego „obnośnego laboratorjum“ podpatrzeć i zrozumieć można tylko w większych pracowniach naukowych. Zabrano się do tych badań gorliwie — niektóre rezultaty wprawiłyby w podziw i zdumienie Verne'ów epoki minionej, inne wzbudziłyby niemy zachwyt w Faustach i czarnoksiężnikach średniowiecznych. Każdy katalog Mercka czy Kahlbauma zawiera leki cudowne. Są proszki, które wskrzeszają umarłych, bo pobudzają działalność serca, są takie, które uśmierzają ból w jednym tylko nerwie, są kulki magiczne, zabijające niechybnie mikroby we krwi... Największe triumfy święci biochemik dzisiejszy w pogoni za niewyczuwalnie małemi ilościami substancyj, za witaminami, składnikami hormonów... — Musi mieć bystre, nadludzko bystre oko.

Jednego z głośniejszych czarnoksiężników współczesnych zaprosiło w tych dniach na odczyt Polskie Towarzystwo Chemiczne i wręczyło mu dyplom członka honorowego. Nagrodę Nobla otrzymał już w roku 1929. Nazywa się Hans von Euler-Chelpin. W wielkiej auli Politechniki warszawskiej stał przy tablicy człowiek jeszcze młody, nawet nie siwy, wypisywał tajemnicze znaki kredą i rzucał głosem spokojnym słowa „kozymaza“ „entymy“... Dawniej podrwiwaliśmy sobie nawet z tych przeraźliwych słów chemicznych — dziś słuchamy uważnie. Niejeden już wyraz łokciowy, niezrozumiały zamienił się na lek dobroczynny, niejeden rozpoczął nową kartę w dziejach. Fermenty, które badał, za które otrzymał nagrodę Nobla profesor Euler, odgrywają niebywale ważną rolę we wszystkich procesach życiowych. Rolę ważną, choć trochę tajemniczą. Chemicy znają substancje, które w reakcjach same się nie zmieniają, ale muszą być obecne, bo bez nich nic się nie dzieje. Takiemi „katalizatorami“ — znów przydługie, brzydkie słowo — są w organizmach enzyny i kozymazy profesora Eulera. To one sprawiają, że przyswajamy sobie węglowodany, krzepimy się, pokrywamy straty, że krew odżywia komórki. Podpatrzeć te drobiny przy pracy, to znaczy może znaleźć przyczyny najważniejszych chorób, stworzyć nową medycynę, odgadnąć tajemnicę życia. Słynne i popularne już „witaminy“ są blisko spokrewnione z fermentami, o których mowa.

Dobrze — ale jakie ma środki, do jakich metod ma się uciec chemik, jeżeli chce te ważne procesy przeniknąć, podpatrzeć? Chodzi przecież najczęściej o drobne, niewyczuwalne szczypty substancyj, o nieuchwytne grupki molekuł, które nawet oddzielić, izolować trudno...

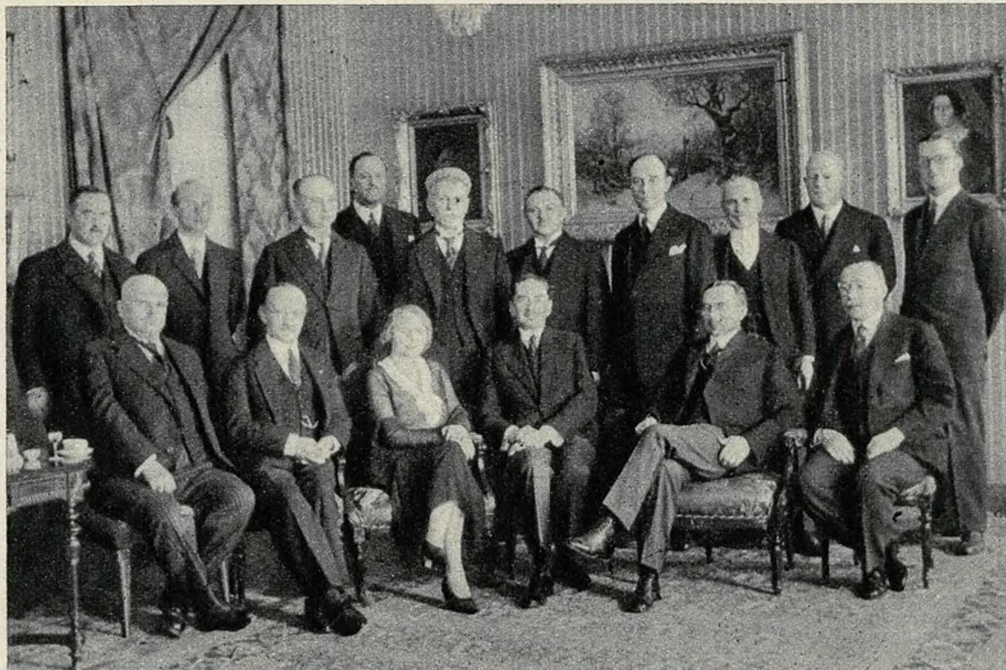
I tu pada z ust znakomitego profesora szwedzkiego ważkie słowo o wspólnym froncie naukowym. Chemja fizjologiczna korzysta z najnowszych odkryć fizyki, stosuje już np. aparaty optyczne, przeznaczone do badań „zjawiska Ramana“, mierzy z dokładnością do miljonowych części sekundy „długość życia“ molekuły, zastanawia się nad odległościami między atomowemi, rozprawia o ładunkach i o elektronach zewnętrznych.

Okazuje się, że wszystkie teorje, wysnute z zupełnie innych prac laboratoryjnych, mają tu nagle doniosłe znaczenie i zdanie Goethego: „Grau ist jede Theorie“, raz przynajmniej się nie sprawdza. Biochemja wypożycza od starszej fizyki nietylko najważniejsze przyrządy, ale i drogowskazy, operuje jej poglądami, a atom i bardzo trudne wyliczenia matematyczne przydają się niespodzianie w badaniu procesów życiowych!

To jest w pochodzie dzisiejszej nauki rzecz najbardziej zdumiewająca. Nie wiemy dnia, ani godziny. Odkrycie astrofizyczne może nam nagle wyjaśnić przyczyny jakiegoś niedomagania fizjologicznego, przez teleskop możemy dostrzec powód bardzo ziemskich zdarzeń, w pracowni fizycznej znaleźć środek na chorobę angielską — metodami spektralnemi, w kosmosie odkryć promieniowanie przenikliwe, które rozbijają atomy w naszem własnem ciele i wywołują — tak przypuszczają liczni teoretycy — różnorodność odmian w świecie roślinnym i zwierzęcym.

Chemja oddawna nie jest brzydkim Kopciuszkiem, zamorusanym i źle pachnącym — choćby dlatego, że niema już Kopciuszków w nauce. Każda gałąź wiedzy rozwija się dziś równie wspaniale i nikt nie wie, która tryśnie jutro najcenniejszym owocem. Co dą pojutrze wyniki ciekawsze: nauka o „enzynach“, czy rozbicie atomu, wielki nowy teleskop amerykański, czy też teorja Schwödingera?

Żyjemy w epoce ciekawszej niż romans kryminalny.



W tych dniach bawił w Warszawie znakomity uczony szwedzki prof. Euler, który wygłosił w Uniwersytecie warszawskim dwa odczyty z dziedziny toksykologji. Na zdjęciu prof. Euler (w pierwszym rzędzie czwarty od lewej), obok niego małżonka posła szwedzkiego p. Hennings, drugi od lewej rektor Uniwersytetu warszawskiego prof. Łukasiewicz.

BANDAR-LOGI W WARSZAWIE.



Stado stu małp, sprowadzonych od Hagenbecka z Hamburga, zaraz po wypuszczeniu na wolny wybieg w ogrodzie zoologicznym w Warszawie. Na pierwszym planie prowodyr stada.



Dwutygodniowe małpię rasy Resus, karmione w ogrodzie zoologicznym.



AGENCJA FOTOGRAFICZNA „ŚWIATOWIDA".

Obok: Małpy rasy Resus często chowane są w domu, gdzie oswajają się doskonale i przywiązują do swych panów.

Czy pamiętacie „Księgę dżungli" Kiplinga? Czy przypominacie sobie przygody Mowgliego, dziecka hinduskiego, które wychowywały wilki w swej jaskini, strzegąc go przed srogim tygrysem Shere-Hanem, a które niesforny, wiecznie roztargniony, niestały w swych czynach i uczuciach małpi lud Bandar-Logów obwołał swym królem?...

Bandar-Logi, mieszkańcy dżungli indyjskiej, Bandar-Logi, kapryśny lud leśny przybył obecnie do Warszawy.

Sympatyczne te i pocieszne stworzenia, które opisał Kipling w księdze dżungli, dając im dźwięczne imię „Bandar-Logów" w zoologji, zwane skromniej — rezusami, przybyły do Warszawy z Niemiec od Hagenbecka w liczbie stu, po dziesięć głów w jednej klatce.

Mali, ruchliwi, niespokojni, mieszkańcy półwyspu indyjskiego, którzy na wolności włóczą się zazwyczaj w gromadach po sto i 150 sztuk, a które i w niewoli nie dają się hodować w mniejszych liczbach — zniosły znakomicie podróż.

Po przybyciu do stolicy Polski poddano małpki dokładnemu badaniu lekarskiemu, które stwierdziło, że wszystkie rezusy czują się doskonale. Na drugi dzień po przyjeździe rezusów, warszawski ogród zoologiczny obchodził małą uroczystość. Sto rezusów wypuszczono do obszernego trzystometrowego wybiegu, wyposażonego w kryjówki, zaciszne zakątki, w przyrządy gimnastyczne, drzewa, zieleń i wodę.

Wybieg ten daje rezusom złudzenie wolności, to też już po kilku minutach cała banda „Bandar-Logów" czuła się już „jak u siebie w domu" i wiodła zacięte bójki o orzechy, marchew i jabłka, rozrzucane przez dozorców. Gromada rezusów stała się w ciągu jednego dnia największą atrakcją warszawskiego „Zoo" i zarówno starzy, jak i młodzi bawią się szczerze awanturniczemi hecami beztroskiego szczepu Bandar-Logów.

(mr).

NA WYŚCIGOWYM TORZE W ŁAWICY POD POZNANIEM.

Po gładko przyczesanej szosie, od miasta, ulicą Dąbrowskiego ku Ławicy — ślizga się długi wąż usłużnych taksówek, pańskich pojazdów, pysznych limuzyn i statecznie się trzęsących piętrowych autobusów, zmobilizowanych na dzień wyścigów przez Poznańską Dyrekcję Tramwajów Miejskich.

Po obydwu stronach, szeroko rozłożonego gościńca, wąską, łysą drożyną, wydeptaną wśród bujnego zarostu czerwcowej zieleni, gęsiego wlecze się świątecznie przyodziana publiczność niedzielna, raz po raz niepokojona urywanym odgłosem zadyszanych w pośpiechu samochodów.

Godzina 3-cia. Na torze w Ławicy wyścigi. Wiosenne wyścigi konne. Totalizator — rewja mód — towarzyski przegląd, wiosenne plenerowe rendez-vous high-liefe'u wielkopolskiego.

Dwa razy do roku, wiosną i jesienią Towarzystwo Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich, rozwijające się pod niestrudzonym patronatem prezesa Żychlińskiego, sposobi sensację wyścigową dla wielbicieli konia i lubowników totalizatora. Pustoszeją wtedy cukiernie: „Jóźwiak", „Weber", „Fangrat" — a owędzone kawiarnianym dymem mieszczańskie płuca, pod rozległym parasolem błękitu, raczą się świeżem powietrzem. Tu na Ławicy! Za „jedne" 1.50 zł.

— Prooogra..... wyścigó..... konnych!... — wydzierają się chłopcy zwinnie, poręcznie między publicznością się przedzierając. Inni znów z innego krańca skandują:

— Tyypyy.... koonii... zaapisanych do gonitw!...

— Drazietki pastylowe, mientowe, malinowe! Drazietki pa.......

Na paddoku w nerwowych pląsach i poskocznych lansadach stremowane balansują rumaki.

— Rumba, rumba! — płyną powietrzem łagodne tony orkiestry pułkowej.

Na drżących niepokojem, krwistych pegazach, rasowo wysmukłych, jakoby kolorowe garby — skurczone postaci dżokejów i dżentelmenów. Zabawnie poprzylepiane.

Zgorączkowane konie ruszają ku startowi. Wielobarwny tłum kolebie się falą. Już wyroił się niby ćma pożądliwych motyli przy okienkach kas totalizatora, by zkolei jak rój brzęczących pszczół oblepić trybuny, wszystkie sztuczne i terenowe podwyższenia, aby, wyiskrzonemi gorączką oczekiwania źrenicami, wypatrywać każde poruszenie się jeźdźca, inwigilować każde drgnienie, pulsujących warem krwi muskułów wyróżnionego faworyta.

Koń i jeździec na surowem cenzurowem.

— Już „bomba" w górze...

— — — — — —

Przy mecie starter z czerwoną chorągiewką. Chwila jedna, jak przewodów elektrycznych spięcie. Wyrwały z kopyta!

Pooószłyy!... pegazy z wiatrem o lepsze.

Były tu — są już tam, het — na zakręcie — dały nurka — przepadły! Naraz... wyskoczyły pędem zwarjowanym i oszalałe ku mecie walą. Już nie biegną, wicher je ponosi. Już bliżej, bliżej... tu, tu... tu...

Głucho dudni ziemia! Tłum odpowiada przeciągłym, z krtani wydobytym oddechem:

— Aaaahaa!....

Przyczaił się dech w piersiach, by za chwilę wybuchnąć wulkanem poryku.

— Ojej, co się robi?!

— Patrz, patrz, czwórka bierze!

— Nie, trójka.

— Czwórka prowadzi.

— Trójka ciągnie!

— Brawo, brawo trójka — i jakby na wojskową komendę: — W lewo patrz! — wszystek tłum cywilny naraz ku trybunie sędziowskiej wzrok kieruje.

— Trójka przyszła! — usta ustom przekazują wieść już ustaloną wyrokiem sędziów.

* * *

Tak się widzi wyścigi od strony kulis. By zobaczyć, co się dzieje za kulisami sportowej imprezy, udajemy się do prezesa Kazimierza Żychlińskiego, reprezentanta jednego z najstarszych i zasłużonych rodów ziemiańskich w Wielkopolsce. Dokonanie wywiadu „a la minute" z prezesem ułatwia nam długoletni sekretarz Towarzystwa, p. Mazurkiewicz.

— Wywiad? — przyjaznym uśmiechem wita nas prezes Żychliński.

— Chcielibyśmy, panie prezesie, zrobić kilka zdjęć z toru, oraz uzyskać parę słów informacyj.

— Proszę bardzo, z zastrzeżeniem, iż panowie celownikiem aparatu nie spłoszą nam startujących koni.

— Porozumiemy się ze stajnią, panie prezesie.

— W takim razie doskonale — śmieje się radca Żychliński. — Zatem do wywiadu.

— Jak się przedstawia sprawa urządzenia toru wyścigowego w Katowicach? — pytamy.

— W roku bieżącym ze względu na krótki czas do wyścigów i trudną sytuację finansową, wybudowana zostanie tymczasem trybuna drewniana na 1200 osób, totalizator, stajnia (80 boksów), budynki techniczne. Po wybudowaniu toru w Katowicach, zostanie rozwiązana kwestja torów, będących pod zarządem Tow. Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich: przeszkodowego w Poznaniu, płaskiego w Bydgoszczy i mieszanego w Katowicach.

— Kiedy spodziewana jest inauguracja toru?

— Prawdopodobnie na 27 września br., prace są w toku i mam niezłomne przekonanie, że się je da na czas ukończyć.

— A jak się kształtuje dziś problem hodowli koni w dzielnicy zachodniej wobec obecnych kryzysowych warunków? — zadajemy pytanie.

— Sytuacja nie łatwa, ale i nie beznadziejna. Wielkopolska i Pomorze były zawsze ze swoich koni remontowych słynne, to też urządzanie prób, mających za zadanie głównie popieranie koni silnych, wytrzymałych, zdrowych — jest rzeczą konieczną. — To, co pan redaktor widzi dziś na torze, to w pojęciu ogółu zabawa, totalizator — w naszem zrozumieniu fachowem, to pokaz, stacja doświadczalna. Pocieszającem jednak jest, że ta świadomość przenika już nawet do warstw szerszych. Sport wyścigowy dawniej mógł być sportem pańskim, arystokratycznym, dziś koń zdemokratyzował się zupełnie.

— Jeszcze jedno, p. prezesie, czy Towarzystwo duże łączy nadzieje z utworzeniem toru w Katowicach?

— Jak największe, liczymy bowiem wiele tak na Katowice, jak i na Kraków, odległy przecież od Katowic zaledwie o 2 godziny jazdy pociągiem pospiesznym.

— — — — — — — — —

Na torze do piątego biegu wyczekują konie podenerwowane.

— Te, pamiętaj — musztruje kapral jakiegoś ofermę — na torze chorągiewki nie śmią być obalane, muszą być prosto stawiane.

— Rozkaz, panie kapralu!

Na tańszych miejscach głowa przy głowie.

— Na którego będziesz sadziuł? — słyszę gdzieś z boku.

— Na Irenę!

A gdzieś znów zniecierpliwiona uwaga bywalca wyścigowego.

— Jak un jadzie, psiakrew, nie kuniowi, ale jemu dać bata, chorobny pies.

— Aha, widzi ojciec, mówiłem, że jedynka przyjdzie, ja już z ojcem grał nie będę.

— To graj sobie sam — rzecze strofowany ojciec. Totalizator familijny rozbity.

— Jeździec dobry, ale kuń lichy — ktoś się uskarża.

— A ja mam kunia dobrygo, tylko coś jeździec słabuje...

— Dziewiątka jedzie — jest — jest. Pierwszy. Idzie.

— A, psiakrew, to ci będzie fuks, ale będą płacić — lamentuje ktoś zawiedziony.

— Brawo, brawo!

— Co brawo, wstydź się pan, taki fusier i brawo.

— Przyszedł o milimetr głowy.

— A nie mówiłem ci, że to długi kuń, trzeba było na niego „sadzić".

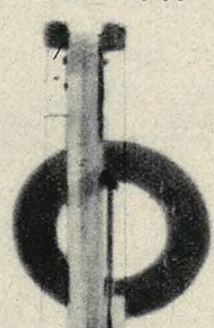
Nad wszystkiemi żalami, spóźnionemi wyrzutami, zawiedzionemi nadziejami, nad zbiornikiem ludzkich namiętności, niosą się w łagodnem powietrzu czerwcowem marzące tony spokojnego walca, z czasów Franciszka Józefa.

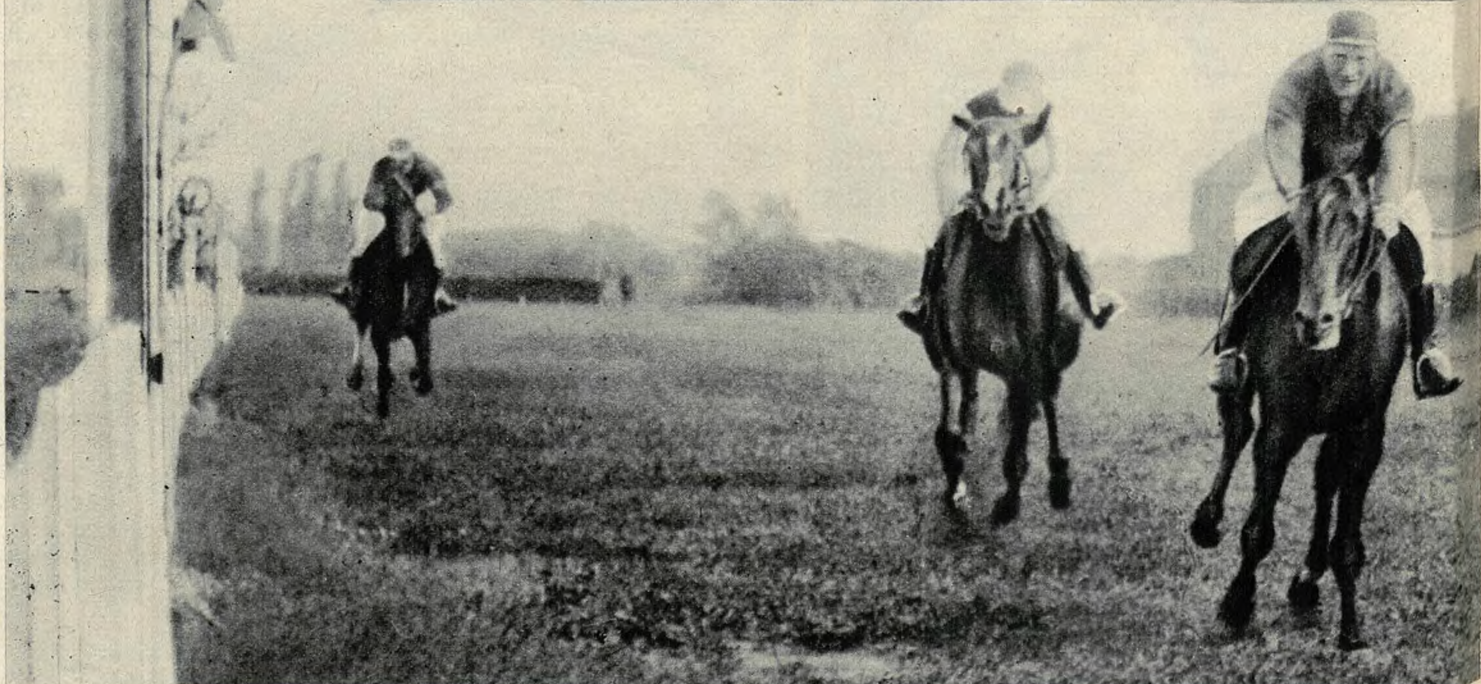
Wyścigi skończone. Jedni, co wygrali, oblegają bufety, inni znów urządzają wyścigowy bieg na przełaj o miejsca w autobusach i samochodach, stojących wyciągniętym rzędem przed bramą wjazdową. Zgrani w totalizatora czekają na najtańszy środek lokomocji, na pociąg w Ławicy.

Teren wyścigów zwolna się wyludnia. Szary wieczór schodzi już na pola.

Leon Sobociński (Poznań).

Konie mijają celownik.













Na lewo — Fragment trybun w czasie biegu.

W kole — Radca Kazimierz Żychliński, prezes Tow. wyścigów konnych Ziem Zachodnich.

U dołu na lewo: Porucznik 7 p. strzelców konnych p. D. Czcheidze, właściciel popularnej stajni wyścigowej, z ogierem „Gazimir", który odniósł szereg zwycięstw na torze poznańskim.

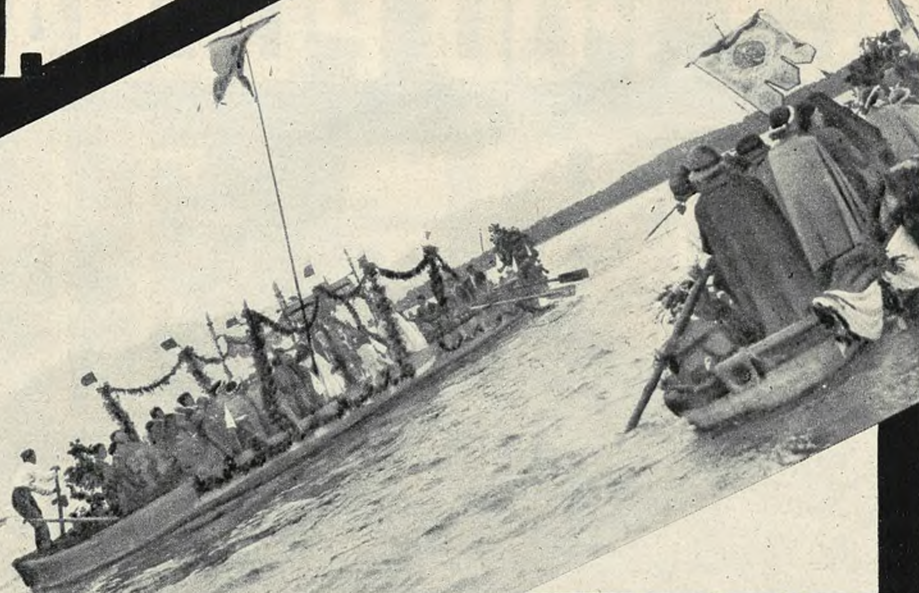
Konie na przeszkodzie.

ROZMAITOŚCI.

Raj zwierząt w Rhodezji. Europejczyk widzi egzotyczne zwierzęta tylko w menażerjach, gdzie one, nawet przy najnowszych urządzeniach, żyją w niewoli. Chcąc ich swobodne życie obserwować, trzeba iść aż do ich ojczyzny wśród gąszczy afrykańskiego kraju Rhodezji.

Presse-Photo.

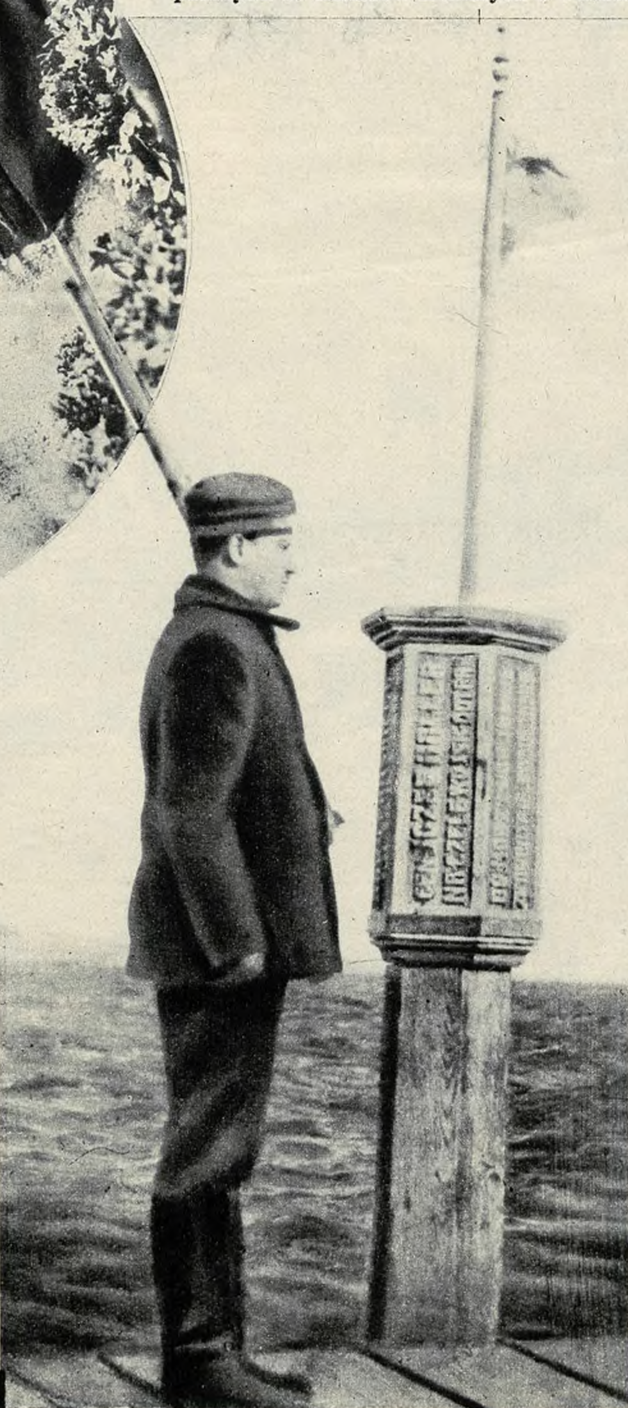




Powyżej na prawo: **Procesja Bożego Ciała na wodzie.** Znana jest pobożność katolickiej ludności Bawarji. Uroczystości Bożego Ciała są tam obchodzone z wielką wspaniałością, a najpiękniej wygląda procesja, odbywająca się na łodziach na znanem jeziorze Chiemsee. *Atlantic-Photo.*

Poniżej: **Pamiątkowy słup graniczny z nad morza polskiego.** Gdy wojska generała Hallera objęły w posiadanie morze polskie, wbito w jego nurty, jak wiadomo, słupy graniczne. Jeden z nich z napisem pamiątkowym, znajdujący się przez dziesięć zgórą lat wśród fal morskich, został obecnie wyjęty z wody i przeniesiony jako pamiątka do zakładów lotniczych w Pucku.





Olbrzymi skorupiak. To zwierzę t. zw. Limulus jest jak na skorupiaka olbrzymem, bo długość jego wraz z kolcem dochodzi do pół metra. Gatunki tego rodzaju występują tylko w dwóch miejscach na kuli ziemskiej, a mianowicie na zachodnim wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego (od N. Jorku do Meksyku) oraz na wybrzeżu Japonji i bliskich jej wyspach południowych, żyjąc tam w płytkich morzach wybrzeżnych i polując na mięczaki i robaki. Zwierzę to robi wrażenie tworu przedpotopowego przypadkiem przeniesionego w naszą epokę i rzeczywiście jest to jedyny przeżytek, przypominający nam dawno wymarłą grupę trylobitów. Wygląd ich jest istotnie wybitnie niewspółczesny.

Ciało tych zwierząt pokryte grubym zchitynizowanym pancerzem, zakończone jest częścią ogonową w postaci ostrego kolca, stanowiącego broń tego skorupiaka. Kolec ten jest ponadto poprostu niezbędny dla utrzymania się Limulusów przy życiu. Niezgrabne bowiem skorupiaki często przewracają się na grzbiet i bez pomocy kolca nie byłyby w stanie się odwrócić i tem samem skazane byłyby na śmierć. Ogon Limulusów jest tak twardy i ostry, że Indjanie Ameryki Północnej używają go jako grotu do strzał.

Jajniki i wątroba tych skorupiaków są jadalne i sprzedawane na targach rybnych Indji i Japonji, jako swojego rodzaju przysmak. Osobliwością Limulusów, żyjących na wybrzeżach amerykańskich jest składanie jaj w strefie przepływu i odpływu, tak iż w czasie odpływu ikra ich ogrzewana jest przez słońce.



Święto gozdzików w Paryżu. W drugiej połowie maja ludność Paryża obchodzi tradycyjne święto goździków, cieszące się tam taką popularnością wśród ludności, jak n. p. u nas „Rękawka“ krakowska. W słynnych halach targowych paryskich odbywają się tańce. Nasze zdjęcie przedstawia taką zabawę pomocnika masarskiego z córką przekupki z hal. *Service General de la Presse.*

Pewien czas roboty ręczne nie figurowały zupełnie w repertuaże zajęć nowoczesnej kobiety. Może i z tem czekały Panie na hasło swej wszechwładnej mistrzyni mody? A może walka o równouprawnienie tak je zaabsorbowała, że wyrzekając się wielu dawnych cech kobiecości, porzuciły ręczne robótki, które były niegdyś synonimem życia zamkniętego w kole rodzinnem.

Dziś dopiero, ciesząc się zasłużonem zwycięstwem, powróciły Panie do ulubionego niegdyś przez kobiety zajęcia, do robótki ręcznej. Nie spędza się przy niej oczywiście całych dni, ani nawet długich godzin, ale poprostu traktuje się ją jak miły odpoczynek nerwów.

I znów w pięknych rączkach wykwitają małe arcydzieła. Ozdobne poduszki, serwetki, chusteczki, szale, wykonuje Pani własnoręcznie, dając każdej robótce piękno swych artystycznych upodobań i swej indywidualności.



Ostatnia zima, a jeszcze więcej, wiosna przyniosła miłą nowość w postaci szydełkowanych sweterków i bluzek. Wiosenne modele tych bluzek są niezmiernie efektowne a przytem wykonanie ich polega na najłatwiejszych nieraz ściegach. Cieniutkie i miękkie różnobarwne włóczki wełniane, służą do wyrobu istnych cacek, jakiemi są te piękne bluzeczki o filuternych kołnierzykach i rękawach. Większa prostota cechuje sweterki sportowe, które są bardzo praktyczne i miłe w noszeniu.

Na wakacjach oddadzą paniom cenne usługi wełniane szale szydełkowe. W chłodniejsze wieczory czy ranki, czy to na wsi, czy na letnisku, czy nad morzem, szal jest na lato konieczny w „repertuarze" garderoby damskiej.

A więc szerokie pole do popisu dla ręcznej robótki wytyczyła moda tegoroczna, rzucając hasło „made by hymself".

W. W.

Pani sama szydełkuje





PIORUN RAZI PIĘĆ OSÓB W WARSZAWIE.

Dawno nienotowany wypadek porażenia od pioruna miał miejsce w Warszawie w ubiegłym tygodniu. Wypadek ten powinien być przestrogą dla tych wszystkich, którzy nie bacząc na ostrzeżenia, chowają się w czasie burzy pod drzewami.

Grono dzieci z piastunkami zabawiało się pewnego popołudnia w parku Ujazdowskim. Upał był nieznośny. — Nagle niebo poczęło się chmurzyć i nim publiczność zdążyła opuścić ogród, zaczął padać deszcz, a jednocześnie zaczęło się błyskać i grzmieć. — Chcąc schronić się przed ulewą, dwie piastunki Zofja Kantekówna i Janina Jarota zabrały coprędzej czworo dzieci, które miały pod opieką i stanęły pod wielkim dębem w jednej z alei parku Ujazdowskiego. W tym momencie rozległ się ogłuszający grzmot. W dąb, do którego tuliły się dzieci, uderzył piorun. Wszystkie sześć osób zostały rzucone na ziemię i ogłuszone.

Przybyłe wkrótce pogotowie przewiozło ofiary pioruna do szpitala, gdzie po kilkudniowej kuracji przyszły do siebie.

Dziś jeszcze jedno z dzieci 4-letni Marjan Ostrowski, przebywa w szpitalu, gdzie znajduje się pod troskliwą opieką lekarzy.









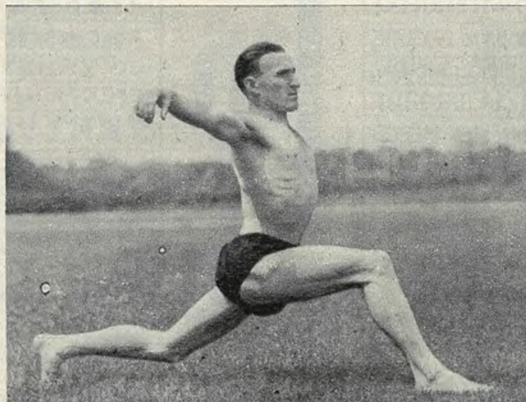
W ubiegłym tygodniu uderzył piorun w drzewo (zdjęcie u góry) w parku Ujazdowskim w Warszawie i poraził kilka osób, a to: Marjanka Ostrowskiego, syna przedsiębiorcy kamieniarskiego (w kole), Zofję Kantdówną, piastunkę (na prawo), oraz Janinę i Halinę Galakówną (powyżej).

Ag. fot. „Światowida".

NA TAŚMIE FILMOWEJ OSTATNIEGO TYGODNIA W POLSCE.



Z WARSZAWY DO NOWEGO JORKU. Utalentowana tancerka węgierska p. Edyta Zeisler (na zdjęciu), która ostatnio występowała w Krakowie i Warszawie, opuszcza niebawem Polskę, przenosząc się do Nowego Jorku, gdzie została zaangażowana do jednego z teatrów rewjowych.



TRENING NAJLEPSZEGO LEKKOATLETY POLSKIEGO. Fenomenalny nasz długodystansowiec Janusz Kusociński (na zdjęciu) poświęca kilka godzin dziennie na gimnastykę i ćwiczenia fizyczne. Szczególnie teraz w okresie przygotowań do Olimpjady, Kusociński czyni wszystko, aby ciało swe utrzymać w jaknajlepszej formie.



ŚWIĘTO 36-go PUŁKU PIECHOTY W WARSZAWIE. Obchodzono je dnia 3 czerwca. Po nabożeństwie w kościele garnizonowym delegacja pułku udała się do Ossowa na groby żołnierzy (na zdjęciu), poległych w 1920 roku o boku ks. Skorupki.



ŚWIETNY DEBIUT WARSZAWIANKI. — W teatrze im. Żeromskiego na Żoliborzu w Warszawie debiutowała niedawno p. Nina Świerczewska (na zdjęciu). Obecnie wybiła się ona na czoło zespołu, kreując główną rolę panny młodej w sztuce p. t. „Sobowtór".



KRAKÓW KU CZCI SERCA JEZUSOWEGO. Dnia 3 czerwca odbyła się w Krakowie imponująca procesja ku czci Serca Pana Jezusa, przy udziale 20.000 osób. Wyszła ona z kościoła OO. Jezuitów na Wesołej, kierując się na Mały Rynek, gdzie ks. biskup Rospond udzielił wiernym błogosławieństwa. Zdjęcie przedstawia fragment procesji na tle Pałacu Prasy.



PRYSTOROWE SADY. Powiat trocko-wileński wzbogacił się w okresie wiosennym o 6.000 sztuk jabłoni, ufundowanych przez p. premjera Prystora. Ludność sady te nazywa „Prystorowemi". — Zdjęcie przedstawia rozdawnictwo drzewek przez Komitet Opieki nad wsią w powiecie wileńsko-trockim.



UROCZYSTOŚCI NA GROBIE ŻUŁAWSKIEGO W DĘBICY. Dnia 29 maja b. r. odsłonięto pomnik na grobie poety ś. p. Jerzego Żuławskiego, spoczywającego na cmentarzu w Dębicy. Ś. p. Żuławski padł ofiarą tyfusu w 1915 r.

Szarada.

(ul. L. Ciesielski — czł. Warsz. Kl. Szar.).

Dziwnie jakoś dzieje się na Bożym świecie...
Życie z szat radości zostało odarte —
Raz-drugi narzeka: Słowo wam ośm-trzecie —
Żyć się nie chce!... Bieda nas wciąż **dziewięć-czwarte!**

Ten — ów — żyje chyba Bożą manną tylko —
Innego los srogi, beznadziejny, marny —
Ktoś tam **„dwa-dziewiątą“** dostał znów przed chwilką —
Tamten znowu żali się na żywot czarny...

Bo **cztery** to z fabryk, **dziesięć** to z urzędów —
Redukują wśród tej rozpaczliwej hecy
Bez żadnych skrupułów i bez żadnych względów!
Ostoi się chyba — kto ma silne plecy!

To też narzekają bezrobotnych masy,
Gdyż prowadzą życie **u-piąte i szóste...**
Skończyły się **szóste-drugie**, dobre czasy —
Niestety!... kieszenie dziś wszystkie są puste!...

Siedm-drugiej nie widać na gwarnej ulicy,
Choć na niej moc głodnych staje u wystawy
Niezliczonych barów w tej „biednej stolicy“,
By się najeść chociaż... widokiem potrawy...

A wszystkiemu winna jest Anauke jędza —
Pięć kogo nie spotkasz — każdy **trzy-dziesiąte:**
Oj czasy nastały!.. **siedem-ósma!...** nędza!...
...Z łona bezrobocia są one poczęte!...

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida przeznacza“

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 czerwca 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 21

Czy dobrze wszystkie państwa to widzą,
Że Niemcy się zbroją i ze świata szydzą?

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 21 nadesłali:

„Yes“ z Zawiercia; Wład. Pochmarski, Lwów; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; Mgr. Tad. Hubert, Żabno; Zocha z Sół; J. Wnukówna, Sosnowiec; Z. Pieracki, Wilno; inż. Witoszyński, Inowrocław; plut. Mich. Szymko, Podbrodzie; Adrjan Franciszek, Podbrodzie; J. Zdzitowiecki, Tuchola; R. Mendrala, Rzeszów; Wacław N., Chojnice; J. Maziarz, Ozorków; Ir. Lewicka, Lwów; T. Kretkowski, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; T. Rutkowska, Łańcut; J. Horowski, Kraków; H. Zasztowtowa, Katowice; J. Makosikówna, Leżajsk; T. Sobecki, Poznań; N. Stradowska, Kielce; Wład. Laskówna, Lwów; M. Taras, Stryj; ks. L. Klementowski, Tarnopol; St. Karolewicz, Warszawa; „Hajot“; A. Szeworski, Nowy Sącz; M. Rundowa, Bielsko; B. Ramułtowa, Jeżów; J. Ursel-Wonschowa, Piastów; A. Komarówna, Łódź; Cz. Kozłowska, Warszawa; **Marjan Wiebrzny, Limanowa (zł. 40.—);** Piołtuch z Wileńszczyzny; „Maryśka z Pohulanki“; J. Krupa, Kraków; R. Schützowa, Poznań; Dymitr Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; T. Neumann, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; J. Jonasik, Łask; Wera Dadejowa, Warszawa; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; Honorata D. T., Będzin; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; J. Chęcińska, Lwów; B. Morgenbesser, Łoszniów; Jurasek, Bydgoszcz; Jaga z Bydgoszczy; A. Ziętek, Cieszyn; S. Rakowski, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; T. Misiewicz, Kraków; Ant. Witkowski, Poznań; Jadw. Molicka, Leodjum; por. Br. Bubnicki, Kraków; J. Toepperówna, Kraków; A. Urbankiewicz, Pabjanice; Z. Połonez, Warszawa; Dor. Herbstmanówna, Warszawa; J. Maćkowiak, Krzywin; „Rolly“, Grudziądz; W. Ossowicz, Piastów; „Gaspard“ z Warszawy; Ir. Muszyna, Kraków; L. Kwiatkowski, Miłosna; A. Rossbach, Warszawa; J. Jurkiewicz, Lwów; J. Peński, Radom; **Emil Pasierb, Tarnów (zł. 25.—);** J. Świerczyńska, Lwów; J. Rogowski, Warszawa; I. Wajsfeld, Pińczów; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; W. Siuta, Kołomyja; „Jawnuta“, Słonim; J. Nyczówna, Dębniki; M. Łakota, Kraków; A. L. Ordza, Kraków; J. Sierpniak, Inowrocław; A. Rotter, Kraków; W. Wysocki, Skierniewice; M. Pietrusiński, Brześć; Wład. Boner, Lwów; M. Waksmundzka, Jasło; Z. Boulange, Baczków; T. Cieszewski, Wilno; J. Partyka, Wilno; Z. Żukowa, Jędrzejów; M. Urbanówna, Kraków; J. Turowicz, Kraków; Franc. Świerczek, Kraków; J. Śliwiński, Kraków; Zb. Ganszer, Kraków; Tad. Bromirski, Kobierzyn; P. Dobrowolska, Gniezno; R. Dergiman, Wilno; M. Gorzecka, Kraków; „Magusłia“, Warszawa; Włodz. Wokal, Kraków; J. Siutówna, Kraków; M. Stanowska, Kraków; „Bez podpisu“; Pędzimąż, Zakopane; J. Pituła, Wola Duchacka; Bosia i Dziunek z Podgórza; Wład. Guszlewicz, Kraków; Tad. Dełkowski, Kraków; L. Bronner, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; A. Zimmermann, Stryj; W. Zbychorski, Bydgoszcz; J. M. Brzozowski, Warszawa; Wł. Mackiewicz, Dubno; Wład. Mazur, Kraków; M. Ostrowska, Wilno; L. Gąsiorowicz, Łęczyca; K. Goldberg, Lwów; St. Maltze, Warszawa; **Henryk Dobieliński, Radomsko 15.—);** Stan. Kłosowski, Lwów; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; Tad. Larek, Śmigiel; „Wilnianka“, Wilno; „Czytelnia P. M. S.“, Modrzejów; Alojzy Mola, Czechowice; M. Erlichowa, Nowo-Wilejka; Eug. Leonowiczówna, Berezno; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; K. Puchowicz, Warszawa; Borys Anlończyk, Wołkowysk; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Aleks. Kostyrka, Brześć; R. Stillerowa, Nowy Targ.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Marjana Wiebrznego, Limanowa (zł. 40.—), Emila Pasierba, Tarnów (zł. 25.—) i Henryka Dobielińskiego, Radomsko (zł. 15.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.



— Jeden z przyjacieli pisze mi: „Nie jem od dwóch dni“. Jak go uwolnić od tego?
— Pozwól mu umrzeć z głodu!



— Cierpię na duszności i omdlenia, doktorze.
— Pani powinna unikać przeglądania się w lustrze!



— A potem, ojcze, czy mogę przejechać się na prawdziwym ośle?

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 24 *upoważniający do losowania nagrody*

PTAKI LEŚNE PRZED MIKROFONEM.



Na lewo: Ptaki leśne wtórujące orkiestrze, grającej do radja.

W kole: Słynny niemiecki hodowca ptaków śpiewających Karol Reich zajęty tresurą swoich wychowanków.

Zdjęcia Keystone — Berlin.



Śpiew ptaków był już niejednokrotnie transmitowany przez Radjo. Przedewszystkiem robiono to w Londynie, gdzie zainstalowano mikrofony w Hyde-Parku, słynnego z nocnych koncertów słowików. Niemieckie stacje nadawały znowu niejednokrotnie śpiew kanarków, obecnie jednak udało się Niemcowi, Karolowi Reichowi z Bremy stworzyć całą orkiestrę ptasią, złożoną ze słowików, czarnogłówek, zięb, makolągw, gilów i drozdów, która na każde zawołanie akompanjuje orkiestrze w takt dyrygenta. To też koncerty orkiestry Reicha obudziły żywe zainteresowanie w kołach radjosłuchaczy niemieckich, jako sensacja pierwszego rzędu. Nie potrzeba chyba dodawać, jak wielkiej pracy i cierpliwości trzeba było, aby dzikie ptaki leśne przyuczyć do takiego śpiewania, a przedewszystkiem do chóralnego powtarzania popularnych piosenek.

Największym fenomenem orkiestry Reicha jest pewien słownik, którego „gorgi" brzmią zupełnie bezkonkurencyjnie. Prawdziwy to Caruso wśród ptaków. Trzeba bowiem wiedzieć, że nie wszystkie ptaki śpiewają jednakowo i że także wśród nich rozróżnia się mistrzów, odznaczających się czystą emisją głosu i doskonałością tonów i szepleniących partaczy.

Najpiękniej śpiewają słowiki. Na drugiem miejscu postawić należy czarnogłówkę, a na trzeciem makolągwy. Z pośród owadożernych przepięknie śpiewa także pokrzywka żółta i piegża. Szczygieł ma śpiew głośny, ale jednostajny. — Wielką rozmaitością odznacza się za to śpiew makolągw. Dobrze „piejące" zięby są bardzo poszukiwane, ale zięba taka musi mieć „trzy tony". Czyżyki w hierarchji śpiewaków zajmują ostatnie miejsce.

Jak się dowiadujemy, także krakowskie Radjo zamierza niebawem transmitować śpiew ptaków leśnych z mieszkania jednego z tamtejszych hodowców.

KWIATY POSIANE W POLSCE PRZEZ HORDY TATARSKIE.



Azalje pontyjskie stanowiące podszycie lasów w Woli Zarczyckiej koło Leżajska.

Do najbardziej egzotycznych roślin polskich należy azalja pontyjska. Ojczyzną jej są góry Kaukazu, oraz Azji Mniejszej, gdzie oprócz stanowisk głównych leżących w niższej krainie alpejskiej jest również pospolitą w nisko położonych lasach dębowych, oraz na polanach i skrajach lasów bukowych. W Europie występuje tylko w Polsce, na Wołyniu i Polesiu, tworząc szerokiego swym rodzaj szerokiego pasa biegnącego z pod Bleżowa na północy do położonego na południu Storożowa o pow. około 1300 km. kwadratowych.

Z wyspowych stanowisk azalji pontyjskiej znanem jest stanowisko w Puszczy Sandomierskiej, wysunięte o 330 km. na zachód od głównego jej wołyńsko-poleskiego zasięgu a mianowicie w Woli Zarczyckiej koło Leżajska. Badania przeprowadzone przez Dr. St. Macke'go, podają 3 nowe wyspowe stanowiska różanecznika. I tak: na terenie folwarku Zosin (na płn. zach. od Sarn), drugie koło miejscowości Stadynie Wielkie, 14 km na zach. od lewego brzegu Horynia, trzecie wreszcie stanowisko niedaleko miejscowości Pustomyty na wschód od Tuczyna leżącej.

Bardzo ciekawe stanowisko wyspowe na terenie Rosji, położone na płn. od Prypeci nad Jeziorem Kniaź, opisała Poliańska, z występującą azalją również w podszyciu lasu, która tu tworzy gęste zarośla. Lud korzenia azalji używa, jako lekarstwo przeciwko świerzbowi.

Zasięg azalji w Polsce, ulegał ciągłym zmianom. Dowodem cofania się zasięgu w kierunku wschodnim są pozostałe stanowiska wyspowe azalji, świadczące wymownie o dawnem znacznem jej rozprzestrzenieniu. Występowanie azalji u nas wiąże ludność Wołynia i Polesia z najazdami Tatarów, którzy mieli rzekomo zawlec nasiona jej w owsie do karmienia koni.

Azalja występuje u nas przeważnie w lasach sosnowych z domieszką brzozy, olchy, osiki, dębu, grabu, w formie podszytu niejednokrotnie bardzo gęstego, wraz z jarzębiną, kaliną, kruszyną, bagnem, ożyną itd. Jako krzew o niezbyt grupych pędach (4—5 cm.) dorasta 1,5 m. do 3 m. wysokości. Liście zielne, podługowato lancetowate, opadają na zimę, rozwijają się natomiast z wiosną już po ukazaniu się złocisto-żółtych kwiatów, których okres kwitnienia przypada na drugą połowę maja a pierwszą czerwca. Zmienność zabarwienia koron kwiatowych jest znaczna; od tonów kremowych przechodząc do gorących barw chromowo-czerwonych.

W czasie kwitnienia kwiaty azalji-różanecznika, krzewu przez tamtejszą ludność „durnem bagnem" zwanego, wydzielają bardzo silną, odurzającą, mdłą woń o własnościach trujących, wzmagającą się zwłaszcza pod wieczór. Zapach ten wywołuje objawy chorobowe tak u ludzi jakoteż i zwierząt.

Wegetatywny rozwój azalji jest bardzo bujny, kwitnie i owocuje obficie, jednak kiełkuje bardzo rzadko.

Rododendron-azalja jako bardzo rzadki już element naszej flory znajduje się pod ochroną przyrody. W 1925 r. założono rezerwat azalji w państw. nadleśnictwie Snowidowickiem pow. sarneńskiego, następnie rozszerzono go tak, że dziś obejmuje obszar 23 ha lasu, wtem 10 ha ścisłego rezerwatu. Również uznano za rezerwat część lasu z azalją w nadl. Karpiłowickiem o pow. 30 ha. A. Hr. Pruszyński wydzielił w swym lesie w Pustomytach koło Tuczyna na Polesiu wołyńskiem rezerwat o pow. 100 ha, w którym znajduje ochronę wyspowe stanowisko azalji.

(Włodkaw.)



Azalje pontyjskie z Ogrodu Botanicznego w Krakowie.

W PODRÓŻY POŚLUBNEJ.



Głośnem echem odbił się w całej Europie ślub ministra pełnomocnego R. P. p. Anatola Mühlsteina, pełniącego funkcje radcy ambasady polskiej w Paryżu, z p. baronówną Rothschildówną, córką znanego bankiera multimiljonera. Zdjęcie przedstawia młodą parę, sfotografowaną po przyjeździe do Warszawy.

Ag. fot. „Światowida".